

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Krzyż na naszych sztandarach — Krzyż na Polski obszarach. Nasze dłonie podniosą go wzwyż.

Czy już ostatnia godzina Kościoła św.?

„...Czy nie uważacie, że koło historii przeciwko wam się toczy, że dziś wszędzie was prześladowają? Że krwawa pożoga wznosi się ku niebu w Rosji, w Hiszpanii i kościoły zamienia wam w zgłiszczal Sprężyny i koła tego starego, ongi tak świętego zegarzyśka kościelnego tak się pogmatwały i poszczerbiły, że już nie ma na ziemi siły, która by go mogła wprowadzić w ruch. Ostatnia bije dla was godzina! Czas waszego bytowania upłynął. Stoicie u kresu! Koniec już bliski!...”

Którzy tak kruczo kraczą, niestety zapominają, że od 2 tysięcy lat dzieje Kościoła tworzą jeden nieprzerwany ciąg prześladowań i walki. Na każde 100 lat przypada tylko 30 lat pokoju, a aż 70 lat burzy. To prawda, nieraz otrzymujemy bolesne, raniące cięgi. Ale przeważnie burza prześladowania przechodzi jak wichura skrzydlata w duszne popołudnie latowe: oczyszcza powietrze, strąca, co chore i obumierające, a deszczem, oczyszczającym z kurzu i brudu, dopiero umożliwia nowe życie.

Ci, którzy tak kruczo kraczą, zapominają, że Pan Jezus wyraźnie przepowiedział nam prześladowania. Prześladowania są więc, były i będą, a Kościół mimo to nie zginie! „Będą was nienawidzić. Będą was prześladować! Wyłączą was z społeczności! Piętnować będą jako złoczyńców i zbrodniarzy. Zabijac na świadectwo o mnie.

To wszystko wam przepowiadam, abyście, gdy ta godzina przyjdzie, wspomnieli na to, że ja wam to przepowiedziałem!”

Ale na razie do grobu kłaść się nie zamierzamy!

W takiej Rosji uczyniono wszystko, co tylko było możliwe, aby nas zniszczyć, a jednak dotąd żyjemy.

W ostatnią Wielkanoc — jak pisze „Figaro” — postanowili bolszewicy przeszkodzić procesji rezurekcyjnej. W mieście całym powstało jednak takie rozgoryczenie, że bezbożnicy zniewoleni byli zawołać żołnierzy. Zamiast rozpuścić procesję i kościół zamknąć, żołnierze bolszewicy przyłączyli się do procesji, głośno śpiewając pieśni wielkanocne. Ten sam „Figaro” donosi, że uczucia religijne wciąż w Rosji wzmagają się na sile. Nie ma takiej potęgi, któraby potrafiła wyrwać wiarę z serc ludzkich. Budzi się protest coraz odważniejszy. W kościołach nie zamkniętych dotąd odbywają się wzruszające nabożeństwa. Ludzie wszystkich stanów i zawodów napływają w nocnej godzinie w takich ilościach i nuca pieśni i modlą się tak pobożnie, jak nigdy dotąd. Nawet zapisani bolszewicy i urzędnicy po kryjomu uczestniczą w tych obrzędach. I coraz częściej się zdarza, że do chrztu św. zgłaszają się 10 do 15 letnie dzieci. W okolicach Kijowa jakaś osada wiejska odważyła się nawet poprosić o pozwolenie na wyjazd za granicę, by ujrzeć Ojca św w Rzymie. Z Rygi zaś donoszono niedawno, że ministerstwo spraw wewnętrznych

musiało komunistom bezbożnikom zezwolić na zakup 10 tysięcy rewolwerów, ażeby w walce z Bogiem mogli naleźyć wystąpić przeciwko „klerowi i terrorowi (!) sfanatyzowanych religijnie mas!”

I to wszystko dzieje się w Rosji po 20 latach najkrwawszych rządów i naj-sroższych prześladowań!

Zatem jeszcze daleko nam do śmierci nawet w Stalinowskiej Rosji. Nie kraczcie tedy tak kruczo, kruki!

A z drugiego kraju, w którym także od dziesiątek lat szatan wznosi żagiew rewolucji i nieci nienawiść ku Stolicy św., jakże radosne nadchodzą wieści! Nie ma w tym kraju prawie kapłanów, świątynie zamknięto lub zniszczono, sroży się wszechwładza bezbożnego prokuratora, zapadają na sądach wyroki, od których nie ma odwołania, a jednak religii zniszczyć nie mogą. Katolicy potrafią na znak „niemego protestu” ślęczyć na klęczkach od rana do wieczora przed zamkniętą bramą świątyni! Potrafią przekradać się za granicę państwową, byle ślubem kościelnym się połączyć! Potrafią w sześciotysięcznej gromadzie, z żonami i dziećmi iść z Queretaro pieszo mil przeszło 150 do stolicy państwa, by u bezbożnego prezydenta choć w ten sposób uzyskać otwarcie kościoła lub powrót kapłana do parafii. Czy to tak wygląda umierająca religia?

O bohaterskiej, świętej Hiszpanii! nie mówię! Po ostatnim orędziu biskupów hiszpańskich szkoda każdego słowa dla tych, co więcej wierzą pierwszemu lepszemu, czerwonemu, żydowskiemu

Od was rozstawiona jest mowa Pańska

Niedziela dwudziesta szósta po Zielonych Świątkach.

Z dumą wsłuchiwali się wierni w Tesalonice w słowa listu, jaki im nadesłał św. Paweł. Wystawiał im przecież piękne świadectwo. Chwalił ich wiarę i życie z wiary. „Ewangelia nasza — tak pisze — nie była do was tylko w mowie, ale w mocy i w Duchu Św. Tak, iżście się stali wzorem wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Albowiem od was rozstawiona jest mowa Pańska... iż nam nie trzeba nic więcej mówić”. Wasze życie najlepiej i najskuteczniej głosi naukę Pana.

Dla nas posiadają te słowa św. Pawła osobliwą wartość, zwłaszcza w łączności z dzisiejszą Ewangelią. Chrystus w niej mówi w podobieństwach. A mówi o swoim królestwie Prawdy. Do ziarenka gorczycy przyrównywa jego początek, do kwasu chlebowego jego działanie. Choć małe ono i nikłe było w początkach, w drzewo wyrasta. Wtedy w cieniu jego siedają ptaki niebieskie, a ono chroni je przed skwarem i upałem dnia. Ale przenika to królestwo i wnętrza ludzkie, podobne „kwasowi, który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miarki mąki, aż wszystka skwaśniała”.

Tutaj miejsce na nasz rachunek sumienia. My odpowiadamy za rozwój ziarenka gorczycznego. My odpowiadamy za działanie kwasu. Ile w tym naszej winy, że

drzewo gorczyczne nie objęło całej ludzkości? że nie skwaśiło wszystkich serc? Siła i moc tak ziarna jak kwasu zawsze jednaka i zawsze równie silna. A jednak z ziarna tego nie wyrosło jeszcze tak wielkie drzewo, by objęło swym cieniem wszystkich krwią Chrystusa odkupionych. A jednak tyle jeszcze mąki nie objął kwas nauki Bożej. To człowiek temu winien. Drzewo gorczyczne, choć piękne i wielkie, natrafia na grunt niepodatny. Kwas w złe przygotowanej mące znajduje przeszkodę.

A przecież mamy na wiernych w Tesalonice wymowny przykład, co dziać może nauka Chrystusa, gdy napotka nu chętnę i szukające Boga dusze. Taka wtedy siła i moc idzie z ich przykładowego życia, że niczym są wszelkie trudności. Wtedy mowa Ewangelii tak jest przekonywująca, że znie-wala serca. Nie oprą się jej, bo na życiu widzą, jakie jej błogosławione owoce. Tym też tłumaczyć nam wolno ów ogień apostołski, jaki gorzał w sercach pierwszych chrześcijan, że coraz nowe i coraz liczniejsze zapalał serca. Niedługo trwało, a mimo morza krwi męczęńskiej objął cały ówczesnie znany świat. Taka płodna jest Ewangelia, gdy człowiek życiem swym ją głosi.

Na tym polega nasza odpowiedzialność za rozwój królestwa Chrystusowego. W czym

i ile nasze życie temu sprzyja, czy przeszkadza? I tutaj każdy z nas ważną stawić sobie musi zasadę: Ja odpowiadam za rozwój i działanie królestwa Bożego własnym życiem, nie cudzym. Swoje więc muszę brać pod uwagę czyny i myśli i uczucia. Czy one są apostołstwem? Czy z nich przemawia wielkość i piękność Ewangelii? Czy one zapalą i porwą serca oziębłych? Na drugich nie patrzmy. Oni odpowiedzą za siebie. Nie chcemy według życia złych osądzać i oceniać wartości Ewangelii.

W tej pracy mamy zapewnioną pomoc. Chrystus dał nam swe Ciało. Ono w nas sprzyjąc będzie rozwojowi ziarenka. Ono ułatwi i pozwoli kwasowi przeniknąć całe nasze życie. „Oczyści nas i odnowi, prowadzi nas i wspomaga”. (Sękr.) Tymi „niebieskimi słodkościami posileni” będziemy „zawsze rozumnie myśląc słowem i czynem wypełniali to, co się Tobie (Bogu) podoba” (Oracja).

Gdy tak pojmujemy swoje obowiązki wobec Kościoła i od nas „rozstawiona jest mowa Pańska”. A którzy na nas patrząc i słów naszych słuchać będą, wszyscy dawać będą świadectwo Chrystusowi i dziwować się będą wdzięcznym słowom, które pochodzą z ust jego. (Kom.)

Ks. Roman Mielński.

pismakowi, aniżeli 2 kardynałom i 42 biskupom!

Więc Kościół nie umiera jeszcze ani w Rosji ani w Meksyku ani w Hiszpanii. Jest prześladowany tak krwawo, że przypominają się nieomal czasy Nerona czy Dioklecjana! Są straty olbrzymie, które ludzkimi środkami trudno dadzą się wyrównać w najbliższej przyszłości! Lecz u Boga wszystko możliwe. Gromadka 12 apostołów wyrwała kiedyś potężne imperium rzymskie. Po żałobnym Wielkim Piątku zawsze jeszcze dotąd w historii Kościoła następowała zawsze radosna Wielkanoc. Kto więc wie, jakie zamiary ma Bóg względem narodów, które nawiedził takim prześladowaniem!

Czas niewątpliwie pracuje na korzyść Kościoła! Wrogiom naszym się wydaje, jakoby średniowiecze było tym czasem, w którym Kościół był najpotężniejszym! Ale jest to zapatrywanie bardzo myślnie! Chrześcijaństwo w owych czasach ograniczało się i geograficznie i liczebnie zaledwie do tego małego półwyspu, który nazywamy Europą. Dziś zaś katolicyzm rozprzestrzenił się na całym świecie. Nie ma literalnie zakątka ziemi, któryby nie był rozorywany pługiem naszych misjonarzy i obsiewany słowem Bożym!

Bodaj czy w dziejach ludzkości zachodziła kiedy taka chwila, by z głębin duszy ludzkiej z taką żywiołową siłą budził się pęd ku Bogu. Oto władca olbrzymiego państwa, protestant,

prezydent Stanów Zjednoczonych ROOSEVELT

nie waha się publicznie na konferencji panamerykańskiej oświadczyć, że

„wszelkie wysiłki, by zaprzecić się Boga, skazane są na bankructwo.

Nasza moralność nie będzie zupełną, jeżeli nie będziemy wyznawali wiary w Boga!”

Drugi mąż stanu, dawniejszy socjalista i zacięty wróg Kościoła

Mussolini

dziś ze wstrętem odwraca się od zaśnieżonych mrzonek socjalizmu i takie składa publiczne wyznanie wiary: „...Nasze państwo nie jest i nie może być inne jak tylko katolickie. Socjalistyczna walka klas to tylko wygodny środek agitacyjny, ale żaden czynnik państwowo twórczy. **Wojna z religią, to wojna z duchem, rozumem.** Nasi proboszczowie są synami naszego narodu! Oświadczam, że

jestem katolikiem z przekonania i katolikiem praktykującym!”

Któż więc widział tak kruczo krakać, kiedy Kościół święty tak wspaniale przeżywa odrodzenie?! Czy nie pamiętacie, z jakimi honorami królewskimi przyjmowała w Paryżu i Lisieux sekretarza stanu, kardynała Paccelli'ego, masonsko-socjalistyczna Francja! Czy nie słyszeliście nic o wspaniałym wroście ducha religijnego w Portugalii, państwie znanym dotąd tylko z krwawych zamachów stanu i nieustannych wicherzeń rewolucyjnych? Czy nie dotarła do was dotąd żadna wieść o wspaniałych czynach społecznych, dokonanych na podstawie encyklik papieskich w ubożuchnej i mocno okrojonej Austrii? Czy już zapomnieliście wspaniałe przemówienie b. premiera ministra pana Husara na kongresie Chrystusowym w Poznaniu, sławiącym tak wymownie szczytne posłannictwo, jakie znowu na Węgrzech po rewolucji komunistycznej spełnia Kościół katolicki? W roku

1938 odbędzie się w stolicy Węgier w Budapeszcie wszechświatowy kongres eucharystyczny! Już dzisiaj buduje się nowe miasto, około 800 mieszkań, które służyć będą wpięrw kongresowym gościom zagranicznym jako hotel, a potem oddane zostaną ubogiej ludności! Więc widzicie i my katolicy potrafimy, o ile nam się tylko pozwoli, działać społecznie.

Świeżo spotkałem gdzieś w towarzystwie pewnego polskiego misjonarza, który na krótki urlop przybył do kraju.

„Podobno nie tego wam idzie z na-

wracaniem Chińczyków?” wtrącił ktoś niemądą uwagę.

„Kto to panu mówił? — odrzekł misjonarz. — Pewnie, że praca misjonarska nie jest łatwa, bo praca misjonarska jest pracą apostolską, wymagającą dużo czasu i poświęcenia! Ale dzięki Bogu narzekać nie możemy. W ostatnich pięćdziesięciu latach tak dużo nawróciło się w Chinach pogan, że zgromadziwszy ich na jednym miejscu zdolalibyśmy stworzyć państwo podobnie wielkie, jak europejska Belgia czy Holandia.

Czy może mi pan wskazać na świecie jaki drugi ustrój, który po podobnie krótkim czasie na drodze pokojowej na jednym tylko odcinku taki wskazuje przyrost?”

Możemy zatem mimo prześladowań wszędzie się srożących mówić o wspaniałym rozkwicie Kościoła! Dziwna rzecz! Im więcej prześladowany, tym wspanialej rozwija swe siły. Im więcej uciskany, tym wyżej się podnosi! Rzekomo zabity zaczyna żyć naprawdę. Jest to już pewny boży przywilej, jakiego nie ma żadna inna instytucja na ziemi! Z prześladowań wychodzi zawsze triumfująco!

Pamiętajmy, że jesteśmy współdziedzicami tego Kościoła! i współodpowiedzialni za jego losy. Czynnie musimy współdziałać, by Kościół utwalić, powiększyć, uświetnić!

Dwoma zwłaszcza cnotami odznaczać się powinien katolik w czasach dzisiejszych. Pierwszą to cnota męstwa, a jeżeli chcesz, nawet katolickiej, bohaterkiej pogardy wobec cierpienia i śmierci!

„Wy, psy paskudne! Nie chcecie chyba żyć wiecznie na ziemi!” krzyczy Fryderyk II do żołnierzy tchórzliwie uciekających przed wrogiem! Jest to słowo ateusza, słowo bezbożnika na tronie, słowo brutalne, cyniczne i może nie powinno wcale tu w Przewodniku być powtarzane! Ale jest w tym słowie zarazem dużo sensu życiowego i dużo prawdy. Nie możemy przecież żyć wiecznie na ziemi! Czy nie lepiej żyć choćby jeden dzień jak bohater lub męczennik, aniżeli wieść długie życie bez wartości? Dopóki my umieramy, dopóty i Kościół żyć będzie!

Na odważnym, bezinteresownym przyznawaniu się do Kościoła św. i Chrystusowej sprawy polega pierwsza najważniejsza dziś cnota chrześcijanina.

Tajemnica zaś drugiej koniecznej w dzisiejszych czasach cnoty tkwi w ofiarnym poświęceniu się dla dobra bliźnich braci katolików. Świetna pisarka katolicka Aleksandra Rachmanowa mówiąc o śmiertelnym zmaganiu się chrześcijaństwa z bolszewizmem przytacza skromną postać profesora Zawadowskiego! „Każdego dnia profesor Zawadowski stawał przed bolszewickim więzieniem, by wręczyć dla biednego uwięzionego profesora Iwina małą paczuszkę żywnością. Był to czyn na pozór bardzo skromny, lecz naprawdę heroiczny. Raz, że musiał często długimi godzinami czekać na mrozie, zanim ktoś z stróżów więzienia raczył mu odebrać paczuszkę. Po wtóre mógł być profesor Zawadowski pewnym, że bolszewicy dobrze sobie obejrzel i dobrze pamiętali tych wszystkich, którzy profesorowi Iwinowi, byłemu ministrowi znienawidzonego Kołczaka mieli odwagę czynić dobrze!

Kościół czeka niewątpliwie w najbliższej przyszłości wspaniały rozrost i rozkwit. Kto wiarę swą wyznaje nieustraszenie przed ludźmi, tego Bóg wyszczególni na ziemi i po śmierci. Kto za wiarę cierpi prześladowanie, nazywa się wyznawcą. Kto za wiarę śmierć ponosi, zowie się męczennikiem. Dużo w ostatnich latach przelano krwi męczeńskiej. Ale męczennik nie umiera! Choć ginie, zwycięża, gdyż idzie do nieba, by stamtąd być orędownikiem sprawy Bożej na ziemi. #.





OSTRO IŚĆ, DRUHOWIE!

DLA NAS NIE MA BEZROBOCIA!

Jest dziś bardzo źle w naszej Ojczyźnie. Szczególnie smutną jest dola młodzieży. Pisał zeszłego roku „Przewodnik”, że w naszych oczach dojrzeła najtraficzniesze pokolenie — pokolenie bez jutra. Bo oto każdy prawie młody chłopak, który wychodzi ze szkoły, automatycznie powiększa szeregi bezrobotnych. Nie ma dla większości młodych pracy, bo jej brak nawet dla ojców rodzin.

Ale nie wszyscy młodzi opuszczają ręce. Właśnie młodzież KSMM powie-

Przysposobienia Rolniczego. W P. R., jak wiadomo, KSMM i KSMŻ górują nad wszystkimi innymi organizacjami w Polsce. To była jego jedyna szkoła rolnicza, bo na inną nie stać.

Ojciec miał parę morgów ziemi. W domu była nędza, choć, gdyby gospodarke dobrze prowadzić, starczyłoby zupełnie na godziwe życie.

I oto ten chłopak powiedział sobie: tak nie może być dalej. Wyuczył się w zespole P. R. hodowli (po kolei) — królików, świń i cieląt.

Po wielu trudach i kłopotach przekonał ojców do tej roboty, bo ją uważali za jakiś głupi wymysł, za który będą większe podatki. Pozwolili na hodowlę. Na królikach zarobił przeszło 500 zł, jego świnię zyskały sobie taką „markę”, iż kupowała je od niego krakowska Izba Rolnicza. To samo z cielętami. W międzyczasie wyuczył się ogrodnictwa i sadownictwa.



Byczek — chowu naszego druha

działa sobie przed kilku laty: Nie ma wśród nas kryzysu. Ostro iść, druhowie! Pracy jest w bród. Nie można jednak na nią czekać, trzeba ją sobie stworzyć.

Oto parę — z tysiąca — przykładów, jak druhowie KSMM czy to dla siebie, czy też dla organizacji biorą się skutecznie z kryzysem za bary.

Poznałem go w jednej z wiosek pod Tarnowem. Już 10 lat jest druhem. Do nas wstąpił, mając lat 14. Z zapałem pracował w zespole

Prowadził obok robót w domu ogród w Tarnowie i gdzieś tam jeszcze szkółkę drzew owocowych.

Oczywiście długi rodziców popłacił, brata dał w naukę. Za to jest tam dziś czysto, radośnie i pełno nadziei. Bo nasz druh wspólnie z ojcem zakłada wielki ogród wawrzywny i sad owocowy. Warzywa i owoce bardzo popłacają.

I jedno jeszcze: Bardzo bym się cieszył, gdyby tak Kochani Czytelnicy mogli zobaczyć na własne oczy, ilu to gospodarzy w tej wsi poszło za przykładem naszego druha. Wpierw kpili i śmiali się, że mu się w głowie przewróciło, że starych chce rozum uczyć, że tak się nie da, bo co to za dochód może być z królików, albo po co ze swinią się tak ciackać, kiej ona żyje. Wkrótce jednak poczęli zazdrościć — a potem naśladować. Tak bywa. Zrobił to jeden chłopak, druh KSMM — a ilu ich takich!

Druh B. z Łowicza. Nacierpiał się głodu i poniewierki co niemiara. Ale nie dał się! Po bezskutecznym poszukiwaniu pracy, słysząc wszędzie odpowiedź: nie ma, nie ma, powiedział: a zobaczycie, że będzie! Sam ją sobie dam!

Właśnie co była w Oddziale pogadanka, że jednym z dążeń druhow w drodze do budowania Polski Chrystusowej musi być wypieranie żydów z ich przemożnych wpływów w handlu i rzemiośle.

Sprzedził, co mógł. Zdobył za to 50 zł. Przyszedł do wioski podłowickiej, wynajął maciupęnką izdebkę, kupił kilka desek, zrobił z nich półki, wykupił patent, używaną lecz uczciwą wagę i 5 kg cukru, 5 kg soli, 5 litrów nafty, trochę kawy, herbaty, zapalek, tytoniu i pasty...

Zaczął prowadzić handel. Zrazu szło krucho. Wieś nie miała zaufania do przybysza. Lecz jedna i druga gospośnia zapomniała kupić w mieście soli, pieprzu, poszła więc do naszego sklepiarza.

A sklepiarz — o dziwo! — grzesny był jak żyd i odważył rzetelnie.



Sklep Kółka Rolniczego w Dobrej koło Limanowej. Kierownikiem sklepu druh z KSMM. W tym domu ognisko młodzieży.

Przy tym w sklepiku czyściej i milej niż „tam“. To wszystko powiadała sąsiadka sąsiadce. Zaczęli ludzie chodzić. Od czasu do czasu ktoś mówił: toć lepiej popierać swego jak „żółtka“. I zrobił się naprawdę ruch, aż miło.

I dziś, druh B. choć haruje jak koń, ale niczyjej klamki trzymać się nie potrzebuje i sobie sam jest panem na swoim.

Ale też, rozpoczynając handel, powiedział sobie: choćbym miał wszystko stracić, nie zapomnę tego, com się uczył w swojej szkole życia, w KSMM: że trzeba być uczciwym, uprzejmym, nie chcąc a zajęcie swoje traktować nie tylko jak źródło utrzymania, ale jako służbę narodową. I żyć po bożemu, a Bóg pomoże.

U druha B. podziwiamy wytrwałość i umiejętność przedstawiania na małym. A u druha K. spod Płocka podziwiamy amerykański rozmach.

Z dawien dawna w jego okolicy żydki skupowały owoce po wsiach. Świetnie zarabiali. Na pewno było tam wielu bezrobotnych Polaków. Ale — albo się lenili, albo mieli za mało energii, dość, że stan ten trwał tak długo, dopóki druh K. nie powiedział: Mogą żydki, mogą i ja. Dlaczego nie spolszczyć handlu choćby na takim małym odcinku.

Wziął się do roboty. A z jakim zapalem i jakim skutkiem odstawił owoce do Warszawy — niech posłuży fakt, że rozpoczynając interes na własnych „pedałach“ po paru miesiącach ma już własne auto ciężarowe.

Na terenie diecezji tarnowskiej, wśród pięknych gór leży wieś Dobra k. Limanowej. Typowa biedna wieś podhalańska. Wspaniała przyroda i straszliwa nędza. Wśród największej biedoty góralskiej znakomite, historyczne nazwiska najslawniejszych rodów magnackich i szlacheckich: potomkowie krewkich banitów, którzy przed turmą i toporem katowskim chronili się „za góry“.

Jest w Dobrej Oddział KSMM. Rozmawiam z jego prezesem.

...tak, 50 groszy jest w naszej wsi wielką sumą. 50 groszy! Za 50 groszy można mieć chleb, dużo chleba dla całej chałupy. Ale to na wielkie święta. Najwyżej trzy razy do roku mogą sobie niektórzy w naszej wsi pozwolić, aby się najęść chlebem do sytości. A

przez cały rok — kartofle i „cyr“ (wodzianka) albo i sam cyr.

Toteż ogromne było moje zdziwienie, kiedy usłyszawszy o tej nędzy, przejrzałem księgi tego Oddziału, który liczy 35 druhów. Jego budżet roczny — wynosi przeszło 1000 zł! W tej biednej wsi druhowie mają piękne ognisko ze sceną, rekwizytami i kulisami, mają bibliotekę, radio, orkiestrę, abonują różne czasopisma, mają wzorowo prowadzoną pasiekę spółdzielczą, spółdzielczą szkółkę drzew owocowych. Mają maszynę do fabrykowania sztucz-

nać dla tej nowej, biednej wsi, to dlatego, że braliśmy zapał i siły do tych prac ze źródła naszej wiary. W naszym pojęciu pasieka, sady, szkółka drzew czy dobra książka w bibliotece to tylko przetłumaczenie nakazu religii na język naszego codziennego życia. To wykonanie nakazu pracy nad sobą, dla swych najbliższych, dla swego środowiska.

Nie tylko módl się ale i pracuj jest naszym hasłem...

KATOLICKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY MĘSKIEJ/KZMM/
Centrala ogólnopolska Poznań-Pocztowa 15
liczy 20 diecezjalnych
KATOLICKICH STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY MĘSKIEJ/KSMM/
4703 parafialnych ODDZIAŁÓW KSMM
151790 członków KSMM



3838 ODDZIAŁÓW w r. 1936 wykonało
15651 przedstawień teatralnych,
wieczornic, inscenizacji, uroczynośc
i.t.d.



Na zebraniach ogólnych w 3838
oddziałach druhowie wystrachali i po
większej części sami opracowali 42259
wykładów.



W 2114 ogniskach w r. 1936 znajdowa-
ło się 530 radioaparatów. W porów-
naniu z r. 1935 wzrost o 59%.



W akcji przysposobienia rolniczego
AKM od lat przodkuje wszystkim orga-
nizacjom, nawet specjalnie rolniczym
W roku 1936 było w AKM 3016 zes-
półów z 17552 członkami.

nej węzy i trier — maszynę do czy-
szczenia zboża, które ich kosztowały
około 1.200 zł. Maszyny się już za-
mortyzowały. Pierwsza z doskonale
zorganizowanej sprzedaży sztucznej węzy,
druga z opłat za czyszczenie zboża
nie tylko gospodarzom z Dobrej, ale
i wsi okolicznych.

Byli druhowie, dziś już gospodarze,
mają wszyscy prawie sady z dobro-
wych drzew owocowych, a w nich liczne
ule. Sady wyrosły z drzewek oddzia-
łowej szkółki, a ule z oddziałowej pa-
sieki. Każdemu druhowi skrupulatnie
obliczano przepracowaną ilość godzin
w oddziałowej pasiece czy szkółce drzew
owocowych i zapisywano do tak zwanej
księgi pracy. W stosownym czasie każ-
dy otrzymywał jako równowartość pe-
wną ilość drzewek, miodu albo rój.

A przy tym wszystkim jest to Od-
dział, jak powinien być. Są wspólne
kwartalne spowiedzi św., udział w re-
kolekcjach zamkniętych, pogłębianie ży-
cia religijnego. Słowem ta ważniejsza
strona pracy K. S. M. M.

— Ale — mówił mi prezes oddzia-
łu — jeśli udało nam się czegoś doko-

Jest koło Leszna w
Wielkopolsce miej-
scowość Grotniki.
Wioska to niewielka,
jakich wiele. A w
tej wiosce Oddział
K. S. M. M. Odby-
wali swoje zebrania
w szkole, gdzie mieli
ognisko. Aż raz kie-
rownik coś sobie
przeciw organizacji
katolickiej uwiłdzał i
ze szkoły ich prze-
pedził.

Bez ogniska pra-
cować nie sposób.
Bo to i zebrania nie
ma gdzie odbyć, w
ping ponga nie ma
gdzie pograć. A gdzie
umieścić szafę z ak-
tami lub z książka-
mi?

— To sobie sami
zbudujemy ognisko.
Zbudujemy dom mło-
dzieży.

Druhowie, młodzi-
ki gołowąse postano-
wili dom zbudować.

— Nie macie na-
wet na funt gwoździ,
a dom chcecie budo-
wać — powiedział

ks. proboszcz. — Ani mi się waźcie!

Przysięgli sobie postawić na swoim.

Zacisnęli zęby. Nikt z gospodarzy
pomóc nie chciał i nikt też nie pomógł.
Cała wieś była przeciw nim. Otrzy-
mawszy po długich targach od zarządu
gminnego kawał ziemi, zabrali się do
pracy. A że dzień cały zajęci byli ro-
botą u swych rodziców na roli, przy
budowie swego domu pracowali wieczo-
rami. Po całodziennym zmęczeniu, gdy
inni odpoczywali, oni planowali teren,
zwozili piasek, żwir, kopali, potem do-
bywali glinę, wypalali sami cegłę...

I oto wbrew wszystkim prześmiew-
com, wbrew czarnym krukom — dom
zaczął rość. Położono fundamenty, szły
w górę ściany.

Coraz mniej było kpiących. Nawet
ks. proboszcz przekonał się do swoich
druhów. Zaczęto się zastanawiać, czy
im nie pomóc... Wreszcie wieś zdobyła
się na tę pomoc. Jak przedtem każdy
kpił, tak teraz każdy chciał się czymś
przysłużyć dzielnym chłopakom spod
znaku Krzyża i Orła Białego.

Dom stanął. A jak wygląda — mo-
żecie, kochani Czytelnicy, zobaczyć na



Dom KSM. w Grotnikach pod Leszmem (woj. pozna.) wybudowany przez młodzież. Foto Expr. Majewski, Poznań.



W Gorzycach Wielkich koło Ostrowa Wlkp. młodzież KSM. przerabia stodołę na dom Ogniska.

zdjęciu. A jeśli będziecie w tych stronach, odwiedźcie też Oddział w Siewkowie, Górsku i in. Zobaczycie, że i tam młodzież K. S. M. M. umiała także postawić na swoim i domy sobie wybudować.

A jeśli kto z Was zawadzi kiedy o Gorzycy Wielkie koło Ostrowa (Wielkopolska), to zobaczy, jak to drухowie potrafili nawet zwyczajną stodołę przerobić na wygodne ognisko.

W takie i podobne sposoby wzniesli drухowie setki, setki domów młodzieży, setki ognisk, w których płoną gorące

zamysły, jak budować coraz lepszą Polskę, Polskę szczęśliwą:

Polskę, w której każdy będzie miał warsztat pracy i dach nad głową.

Polskę, w której będzie szanowana godność każdego człowieka i każdej uczciwej pracy.

Polskę sprawiedliwości i miłości społecznej.

Czujemy i rozumiemy, że jesteśmy Polsce potrzebni.

Jesteśmy potrzebni, bo w dzisiejszy świat pełen chwiejności i tchórzliwego

zakłamania wnosimy hasło budowania Królestwa Chrystusowego.

Jesteśmy potrzebni, bo szerzymy zdrowego ducha obywatelskiego jako armia karna walcząca z zarazą komunizmu.

Jesteśmy potrzebni, bo w pracy naszej stawiamy na czele duszę przed ciałem, ale potrafimy być pierwsi, gdzie idzie o sprawność fizyczną i cnoty żołnierskie.

Jesteśmy potrzebni, bo rozumiemy godność pracy zawodowej, cenimy ją i kochamy i niejednym możemy się pochlubić zwycięstwem. *Jan Tokarski*

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W trosce o los dzieci baskijskich. Administrator apostolski diecezji Vitoria w Hiszpanii ogłosił ostatnio list do podległego sobie duchowieństwa w sprawie papieskiej akcji powrotu dzieci baskijskich wysłanych za granicę. Pięć tysięcy rodziców domaga się powrócenia im dzieci gwałtem zabranych od ogniska rodzinnego. Dzieci wyrwano z domów rodzinnych w celach przewrotnych. Wysyłano je do Rosji i Meksyku, ale także i gdzie indziej i poddano je częstokroć kontroli organizacji, zależnych od Moskwy lub instytucji tworzonej przez front ludowy. A teraz wysuwają się rozliczne przeszkody przeciw chrześcijańskiej akcji, podjętej przez Papieża i Hiszpanię ku przyspieszeniu powrotu dzieci. Ojciec św. złożył 300 tys. lirów na utworzenie niezbędnych podstaw materialnych dla rozpoczętej akcji. Nadmienić wypada, że **nie ma nikt z rodziców nie wie, gdzie się znajdują ich dzieci.** Po zajęciu Santanderu znaleziono spis dzieci wysłanych do Rosji, ale w spisie tym są jedynie imiona i numery, którymi opatrzone każde z dzieci. Nie ma natomiast danych ani co do rodzin, ani nawet okolicy, z której pochodzą.

Rewolucyjny rząd baskijski traktował te dzieci jako własność państwa a nie rodziny. W Meksyku bawi 468 dzieci baskijskich. Były rząd baskijski, wspomniany przez stronnictwa lewicowe, stwarza rozliczne trudności, wskutek czego dotąd osiągnięto powrót jedynie niewielu dzie-

ci. Władze francuskie żądają formalnych i uwierzytelnionych podań rodziców w sprawie każdego dziecka, co, jak już powiedziano, jest niezmiernie trudne, a w wielu wypadkach zgoła niemożliwe. Ks. Arcybiskup Antoniutti zabiega o pośrednictwo dyplomatów obcych. Zabiegi te w sprawie dzieci wywiezionych do Meksyku już zostały uwieńczone powodze-



Pustelnia OO. Kamedulów na Bieniszewie k. Konina

Uroczyste oddanie pustelni na Bieniszewie OO. Kamedulom odbędzie się dnia 14 listopada b. r. w uroczystość Świętych Pięciu Męczenników Kamedulów, którzy tutaj za Bolesława Chrobrego w 1005 r. przelali niewinnie krew za umiłowanie cnoty świętego ubóstwa. Prócz Ks. Biskupa Radońskiego, jako Ordynariusza diecezji, zjedzie również Nuncjusz Apostolski Ks. Arcybiskup Cortesi. Spodziewany jest również przyjazd Ks. Kardynała Prymasa Hlonda. Przybędą też niewątpliwie liczni pielgrzymi, aby uczcić pamięć Świętych Męczenników i zobaczyć, jak pustelnia kamedulska dźwiga się powoli z gruzów dzięki ofiarności, o którą i nadal na ten cel proszą OO. Kameduli z Bieniszewa. Dla ofiar konto P. K. O. nr 603 429.

niem. Rząd sowiecki odpowiedzi jeszcze nie udzielił.

Zażobna lista Orląt lwowskich. Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 r. przy pomocy innych instytucji związanych z tą obroną ułożył listę strat, jakie bohaterzy obrony Lwowa ponieśli w czasie walk od 1 do 22

listopada 1918 r. Poległo lub zmarło z ran do 1920 r. około **440 osób**. W tej liczbie w samym miesiącu listopadzie zginęło lub zmarło z ran 202 obrońców. **Najmłodszy** z obrońców ś. p. **Jan Dufrot**, uczeń szkoły powszechnej miał lat 12. Trzej — a mianowicie lwowcy uczniowie gimnazjum: ś. p. **Antoni Petrykiewicz**, kawaler orderu Wirtuti Militari, **Krzyż Walecznych** i **Krzyż Niepodległości**, **Loewenstamm Tadeusz** i **Wąsowicz Ksawery** — liczyli lat 13, 155 poległych lub zmarłych z ran mia-

ło od 14 do 18 lat.

Starsi liczyli od 19 do 55 lat. Najstarszy z poległych ś. p. **Zaczek Szymon** liczył 55 lat.

Przeważali uczniowie szkół. Studentów szkół wyższych poległo lub zmarło z ran 61, uczniów szkół średnich 98, seminarium naucz. 5, szkół zawodowych 10, szkół powszechnych 3, nauczycieli 2, rolników 4, robotników 20, rzemieślników 70, urzędników 22, z wolnych zawodów 7, wojskowych zawodowych 5.

Najwięcej padło katolików obrządku łacińskiego, bo 402, greckokatolickiego 4, ewangelik 1, wyznania mojżeszowego 5. Lista ofiar nie jest jeszcze zamknięta, gdyż zapewne okażą się konieczne pewne poprawki.

Stalinizm i ateizm — światowa rewolucja. Stalin pracuje obecnie nad nowym dziełem

p. t.: „Stalinizm + ateizm = światowa rewolucja”. Według Stalina ateizm jest fundamentem „wszelkiego systemu”. Nie może być nawet mowy o jakimkolwiek kompromisie pomiędzy religią a komunizmem. Komunizm uważa wszelkie formy religii jako wroga równie niebezpiecznego jak narodowy socjalizm.



Jan Wałach. „Brzemie”. Drzeworyt.

Drogą pod górę wiodącą wśród mgieł i chmur idzie góral pochylony pod brzemieniem. Dokoła niego jasność. Bo dokoła każdego ludzkiego brzemienia, podjętego dla obowiązku czy cnoty, jest światło.

WIEŚ

dwóch malarzy

rwiał górala. Rodzinne góry wzywały go do siebie silnie; ciągle do nich powracał. Jeszcze wielka wojna oderwała go od nich na lat kilka. Jako oficer austriackiej armii tułał się po różnych frontach. Ale gdy zmilkły echa wojennej zawieruchy, uciekł znowu do swoich gór i osiadł w nich już na stałe.

Wyrzekł się może w ten sposób wielkiej kariery, zamienił ją na ciężką



Jan Wałach. „Dziewczyny”. Drzeworyt.

Dwie góralki, pewno z Istebnej z węzełkami. Może do miasta za służbą. Pierwsza zamysłona. Druga jakby rzucała coś ręką za siebie. Może to liście z drzewa wiatrem porwane.

Na Śląsku Cieszyńskim, blisko granicy czeskiej, leży wieś Istebna. Ułożyła się w kotlinie, jak długi wąż, co głową wspiął się aż na stok Złotej Góry i skrętami, górzystą drogą się wiję. Obstawiały ją ze wszystkich stron góry: Młada Hora, Jaworzynka, Ochodzita. Dalej nieco wartuje Barania góra nad źródłami Wisły, nad Czarną i Białą Wiselką.

Uroczy to zakątek górskiej przyrody. Oczarować i przywiązać do siebie na zawsze potrafi. A dowodem tego dwaj malarze, którzy, wyrzekając się właściwego wszystkim artystom pociągu do włóczęgi, do cygańskiego życia, osiedli tutaj i w twardą beskidzką glebę korzeniami wrosli.

Artyści ci, to Jan Wałach i Ludwik Konarzewski.

Pierwszy z nich, góral rodem, tu się w Istebnej urodził i tu od dzieciństwa chował. Od dzieciństwa też Jan Wałach w górach się zakochał i rozkochanym okiem patrzył na smrek i buki istebniańskie, na Olzę, bystro toczącą zimne swe wody, na polanki leśne i ubogie uprawne zagony.

Od dziecka nosił czar górskiej przyrody w sercu i szukał wyrazu, którym by ten czar dał się wypowiedzieć. Grywał swoim górom na skrzypkach, wiersze o nich poczynął składać, a wreszcie odmalować je próbował w całej krasie i pięknie. I to mu szło najskładniej. Na jego zdolnościach malarzkich poznali się wychowawcy. Jan Wałach poszedł do szkoły zdobniczej w Zakopanem. Stamtąd talent utarował mu drogę do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Później zdobył zaszczytne stypendium na wyjazd za granicę, uczył się w Paryżu, zwiedził Włochy. Ale szeroki świat nie po-



św. Stanisław Kostka.

Rzeźba wykonana przez szkołę prof. Konarzewskiego w Istebnej.



„Bucznik”

mieszkanie i szkoła prof. Konarzewskiego w Istebnej.

z życiem walkę, ale... z dala od swoich gór nie potrafiłby być szczęśliwym.

W ciszy zapadłej w górach wioski gospodaruje i maluje Jan Wałach w samotności, z dala od rozgłosu, na Bożą chwałę. Mało kto o nim wie i mało kto zagląda do jego ustronnej pracowni. Przed dwoma coś laty trafił tu dawny znajomy artysty, znawca sztuki, p. J. Warchałowski. Wydobył z ukrycia prace Wałacha i urządził ich wystawę w Warszawie. Dużo było dokoła niej rozgłosu. Stała przed artystą nowa okazja zabłyśnięcia na artystycznym horyzoncie. Ale go nie zniechęciła; nie potrafiłby już rzucić się na fale współczesnego gorączkowego życia. — Uciekł z Warszawy do Istebnej, do swej samotni do rodziny, do pracy.

Gospodarzy Wałach na swym gruncie po ojcach odziedziczonym. Jest tego morga i ćwierć! Trosk, biedy i kłopotów ma co niemiara, bo dzieci ma dwanaścioro. Ubrać je i nakarmić trzeba, a i wykształcenie dać jakie takie, na ludzi wyprowadzić. Ciężko jest! Tyle nadziei, że od czasu do czasu

obrazek jaki albo drzeworyt kto kupi. Czasem jakie zamówienie się trafi na obraz albo rzeźbę do kościoła.

A gdy bieda bardzo dokucza, artysta ucieka od rzeczywistości do swej sztuki, do swoich gór. Zatapia się w swej artystycznej pracy, albo sięgnie po dudy wiszące w pracowni na ścianie i gra górom piosenkę jakąś smutną, smutną, a kojącą.

Drugi artysta istebniański jest przybyszem ze świata. Ale osiadł tu przed kilkunastu laty i z ludźmi i naturą tutejszą się pokumał; za swojego już został przyjęty.

Ludwik Konarzewski kolegował z Wacławem w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studiował później w Paryżu i Rzymie. W czasie wojny tułał się po Rosji i ofiarne wśród polskiego uchodźstwa pracował. W roku 1922 zjechał do Istebnej i przyłączył się do tej cichej, uroczej wioski górskiej. Na wzgórzach, zarośniętych bukami, wybudował sobie dom drewniany w stylu góralskim i nazwał go „Buczniakiem”. Z góralką się ożenił — siostrą Wacława — i rodzinę założył.

Rozluźnił się powoli we wszystkim, co górskie i góralskie. Z zapalem zaczął gromadzić resztki ludowego zdobnictwa i utworzył w swoim „Buczniaku” małe muzeum beskidzkie. Jest tu i model pasterskiego szałas, i wnętrze dawnej chaty góralskiej, różne garnki, czerpaki, góralskie pasy złotymi gwoździami nabijane, pięknie haftowane żywotki (aksamitne gorsety, jakie noszą góralki). Jest trochę starych książek rzadkich, po góralskich chatkach znalezionych. Są różne figurki rzeźbione,

w starych kapliczkach czy kościółkach znalezione. Ginęłyby i niszczały: w muzeum ocalały i świadczyć będą, jak to dawniej ludzie pięknie różne rzeczy robić potrafili.

Prof. Konarzewskiego nie zadowolili własna praca artystyczna. Odwiedzając góralskie chaty, zauważył, że wśród miejscowej ludności wiele jest samorodnych talentów, które marnują się, nie znajdując opieki i kierownictwa. Dowodem tego są niektóre rzeźby po kapliczkach; nieuczoną ręką rzeźbione zdradzają jednak wielki talent autora. A nie wiadomo nieraz, czym są dziełem, co się z samoukiem-artystą stało. Gdyby się takim kto zajął, wyrósłby może z niego wielki mistrz, coby chwalił Ojczyźnie przysporzył. Nie poznany zatracił się talent ze szkodą dla polskiej sztuki.

Aby samorodne takie talenty odkrywać i kształcić, prof. Konarzewski postanowił założyć w „Buczniaku” szkołę zdobniczą. I garna się do tej szkoły nie tylko już chłopcy z najbliż-

szych okolic, ale z różnych, odległych nieraz stron Polski. Rozszerzają się ściany „Buczniaka”. Po dwudziestu nieraz uczy się tu chłopców. Płacą niewiele za utrzymanie; co biedniejsi a uzdolnieni całkiem nawet darmo się uczą.

Ponieważ szkoła prof. Konarzewskiego nie ma żadnych subwencji, stara się jej kierownik, aby ją własną pracą utrzymać. Przyjmuje zamówienia na zdobienie kościołów, na urządzenie różnych świetlic, wyrabia nawet meble w stylu ludowym, góralskim. Chłopcy uczą się malarstwa i rzeźby, słuchają wykładów o sztuce. Jedni wyjdą z niej, jako dobrze przygotowani rzemieślnicy, przed innymi otworzy się droga do wyższych uczelni artystycznych.

Nie jeden może talent, w odludnej wiosce ukryty, dzięki pracy prof. Konarzewskiego, wydobyć się i rozwinąć może. Niektóre prace uczniowskie, z pracowni istebniańskiej wychodzące, świadczą, że szkoła taka jest potrzebna i pożyteczną odgrywać może rolę. (t. krasz.)

Ciąg dalszy Różnych wiadomości

Rozporządzenie min. W. R. i O. P. w sprawie egzaminów maturalnych. Ministerstwo W. R. i O. P. ustaliło, iż gimnazjalne egzaminy dojrzałości w szkołach dla uczniów, kończących 8-mą klasę gimnazjum dawnego ustroju odbędą się z końcem roku szkolnego 1937/38 w terminie normalnym.

Gimnazjalne egzaminy dojrzałości eksternistów będą się odbywały do końca roku 1940, z tym jednak zastrzeżeniem, że od terminu jesienno-wiosennego w 1939 r. włącznie, będą przewidziane dla kandydatów, powtarzających egzamin dojrzałości, a zatem osoby pragnące przystąpić w czasie od września 1939 r. do końca 1940 r. po raz pierwszy do egzaminu dojrzałości nie będą do egzaminu dopuszczone.

Przeciwko francuskiej „Lidze Praw Człowieka” jej własni członkowie. Siedmiu czołowych członków zarządu centralnego Ligi Praw Człowieka zgłosiło swe wystąpienie na ręce prezesa Ligi Wiktora Bascha. W dłuższym piśmie do prezesa Felician Challaye (czyt. Szallej), jeden z najczynniejszych pacyfistów, t. j. głosicieli pokoju, pisze:

„Liga zdradziła ideę sprawiedliwości, ogłaszając jako jedyną wiadomość o moskiewskich procesach informację niejakiego Rosenmarka, który broni postępowania GPU (Głównego Politycznego Urzędu w Rosji sowieckiej). Liga zdradziła ideę prawdy i pokoju, nie zwalczając kłamliwych doniesień o wojnie hiszpańskiej i nie podejmując żadnej pozytywnej pracy na rzecz pokoju...”

Od dawna to wiadomo, że Liga stoi po stronie rewolucji a nie praw człowieka.

800 osób rozstrzelano w Rosji sowieckiej w ciągu października b. r.

Rozporządzenie władz w sprawie umundurowania Katolickich Związków Młodzieży. Pismami z dnia 26 października b. r. p. Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z p. Ministrem Spraw Wojskowych udzielił pozwoleń Katolickiemu Związkowi Młodzieży Żeńskiej na ustanowienie i wprowadzenie nowych mundurków, odznak i chorągwi (sztafardów i proporczyków) organizacyjnych. Równocześnie Ministerstwo zezwoliło na noszenie dotychczasowych mundurków i odznak do dnia 31 grudnia 1940 r.

Tym co odeszli — tym co przyjdą! Pamięci tych, co odeszli, przyczyniając się ofiarą swego życia do odrodzenia Polski, oraz dla tych, którzy przyjdą po nas, wzniesiliśmy w Poznaniu przed pięć laty narodowo-religijny Pomnik, wyrażający wdzięczność współczesnego pokolenia polskiego wobec Boga za wskrzeszenie Ojczyzny. Pamiętajmy zatem z okazji obecnej piątej rocznicy jego istnienia o spleceniu wreszcie ostatnich jego kosztów budowy.

Datki na ten cel uprasza się nadsyłać do Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu, ul. św. Marcina 69, m. 17, za blankietem P. K. O. na konto czekowe nr 207.470.

Krwawe dzieło komunistycznej wolności. Z archiwów w Gijon w Hiszpanii wynika, że w Asturii, zdobytej niedawno przez wojska narodowe, czerwoni wykonali 10 tysięcy wyroków śmierci. Tak najłatwiej robić miejsce idei komunistycznej, bo przekonać do niej trudno.

Pijane świnię pożarły kobietę. We wsi Igeorasa w Rumunii, świnię, które zjadły większe ilości odpadków od fabrykacji wina, dostały szału pod wpływem alkoholu zawartego

w zjedzonych odpadkach. Gospodyni, 64-letnia Maria Groicescu, chciała świnię rozpedzić, lecz te rzuciły się na nią i rozszarpały. Naddbiegli na pomoc ludzie zastali już tylko resztki zwłok, gdyż pijane świnię pożarły nieszczęśliwą.

Pielgrzymka do Rzymu

Pielgrzymka do Rzymu organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach od 28 grudnia br. do 7 stycznia 1938 r. zwiedzi Rzym, Padwę, Wenecję, Neapol, San Geminiano, Tivoli i jez. Nemi. Udział w pielgrzymce od 240 zł. Zgłoszenia do 10 grudnia 1937 r. Informacji udziela Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

W „Domu Pracy” SS. Miłosterdzia

Kraków, ul. Piekarska L 4

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na koldry puchowe, wełniane oraz przeróbki starych, materace z włosa i trawy morskiej, kilimy w wielkim wyborze, aparaty kościelne, sztandary dla Stowarzyszeń, bielizna mekka i damska oraz pościelowa. Przyjmuje się też zamówienia na wszelkie trykotażę np. swetry, pullovery i skarpetki. Pralnia zakładowa przyjmuje pranie i prasowanie tak prostej, jak i najodrodniej bielizny. Ceny umiarkowane. Przy większych zamówieniach wypłata na raty. Na żądanie zamówienia posyła się do domu. Nr. tel. 112-33.

Kalendarz liturgiczny

- Listop. 14. Niedz. 26 po Ziel. Św. 6 po Trzech Królach. Msza ziel. Gl., Cr., 2. modl. do św. Jozafata, arcybp. płockiego, poniósł śmierć męcz. w Witebsku 1623 r. Pref. o Trójcy św.
15. Poniedziałek biały św. Albert biskup, wyzn., doktor Kościoła z zakonu OO. Dominikanów, † 1136, Gl., Cr.
16. Wtorek biały, św. Gertruda, paniana, opatka Benedyktynów † 1302. Msza „Dilexisti”, Gl.
17. Środa biały, bł. Salomea małż. Kolomana, kr. halickiego, siostra bł. Kingi, po śmierci męża klaryska, † 1268 w klasztorze Klarysek w Zawichoście. Msza „Dilexisti”, Gl. 2. modl. do św. Jana Cudotwórcy Wyzn. bpa. Nowej Czarci, † 270
18. Czwartek biały. Rocznica poświęcenia bazylik św. Piotra i Pawła w Rzymie. Pierwszą święcił pap. Urban VIII. drugą po odrestaurowaniu pap. Pius IX. Msza „Terribilis”, Gl., Cr.
19. Piątek biały, św. Elżbieta wdowa, margrabina Turynii, † 1231. Msza „Cognovi”, Gl., 2. modl. do św. Poncjana męcz., papież 230—235.
20. Sobota biały, św. Feliks opat, wyzn., założyciel zakonu Trynitarzy, † 1212. Msza „Justus”, Gl.

Objaśnienie: Gl. = Gloria. Cr. = Credo. Pref. = Prefacja Msza ze słowem łacińskim w cudzysłowie oznacza formularz mszalny. „Dilexisti” itp. jest pierwszym słowem Introitu.

Tulipany i hiacynty własnej hodowli dekoracją stołu wigilijnego.

Trudno wyobrazić sobie stół, przy którym spożywać będziemy wieczerzę wigilijną, bez ozdoby go zielenią lub kwiatami.

Każda gospodyni stara się o gałązki świerka, by rozłożyć je gdzieś na białym obrusie, lub kupuje choćby małe kwiaty dla przystrojenia stołu wigilijnego.

Nie każdy jednak może sobie pozwolić na wydatek paruzłotowy, zwłaszcza w okresie Świąt, gdzie tyle jest sprawunków.

Wyhodujemy więc same doniczki tulipanów lub hiacyntów na stół wigilijny!

Koszt to niewielki — a radość duża!

W tym celu należy już teraz zakupić cebulki tych roślin (cebulki tulipanowe kosztują 15—20 gr, hiacynty 40—60 gr sztuka) i wsadzić do doniczki z ziemią ogrodowo-inspekto-

wą z dodatkiem piasku (cebulki tulipanów można wsadzić do jednej doniczki 2—4 sztuki hiacyntu 1 sztukę).

Cebulki sadzimy płytko (górną część nie może być przysypana ziemią) i doniczki umieszczamy w piwnicy, dołując w ziemi na 20—30 cm.

Po 5—6 tygodniach wnosimy doniczki do mieszkania o niskiej temperaturze (5—6°C), przykrywając młode pędy tekturowymi tutkami, by nie było dostępu światła.

Po 10—14 dniach, gdy kwiat wyrośnie ponad liście, przenosimy rośliny do jasnego pokoju o temperaturze normalnej (12—16°C) zdejmując tekturowe tutki.

Pozostawione rośliny w tych warunkach rozwijają się doskonale właśnie na okres Bożego Narodzenia. K.



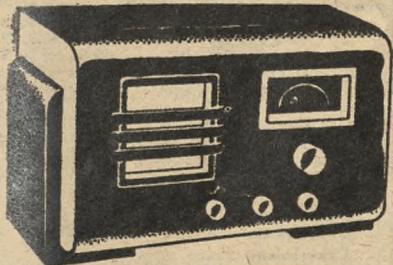
**TŁOCZYĆ się
NIE WYPADA**

chyba — że
demonstrują

ECHO

ECHO—127-Z 3-LAMPOWY ODBIORNIK NA PRĄD ZMIENNY (2 PENTODY). WYPOSAŻENIE WŁAŚCIWE DROGIM WIELO-LAMPOWYM ODBIORNIKOM. ZASIĘG IMPONUJĄCY. ZNAKOMITA SELEKTYWNOŚĆ. UNIWERSALNY PRZEŁĄCZNIK NAPIĘC. OSZCZĘDNE ZUŻYCIE PRĄDU.

**ZA GOT. ZŁ 198.—
SPŁATY DO 15 RAT.**



**PIENIĄDZE
ZAPŁACONE ZA ECHO
ZOSTAJĄ W KRAJU.**

Kupują najlepsz e proszki do pieczywa, budynie i galaretki (423) pomagacie w zwalczaniu bezrobocia.

Suba

SPRZEDAŻE

Dom

składem, nowy, ogródek. Cena 31.000. Amortyzacja 14.000.—. Wpłaty 12—15.000. Reszta podług umowy. Poznań—Dębiec sprzedam. Zgłoszenia piśm. Adm. Przew. Katol. 263.

POSZUKUJĄ PRACY

Wdowa

wojną zrzuconą, prosi o pracę. Nadzór w gospodarstwie, towarzyski, pielęgniarstwo, wychowawczyni. Rutynowana, pierwszorzędnego świadectwa. Radomsko, skrzytka poczt. 7. Dla Jadwigi J.S. wojew. Łódzkie. (275)

Lokaj-

ogrodnik, poszukuje posady, pilny, uczciwy, świadectwa dobre, z dużych domów. Zgłosz. Adm. Przew. Kat. 272.

Panienska

szkołą przemysłową, wydziałową, przyjmie posadę do dzieci, sklepu. Zgł. Adm. Przew. Katol. 276.

WOLNE POSADY

Potrzebny zaraz **stangret** znający prace rymarskie, dobry pielęgniarz koni, kawaler. Majętność Strzyżewice, pow. Leszno. (273)

Gajowy-połowy

energiczny, żonaty, młody, potrzebny. Zyciorsy i fotografię do Leśnictwo Stanisławice, poczta Konięcpol, wojew. Łódzkie. (274)



ZEISS-PERIVIST

OCZU

nie wolno lekceważyć!

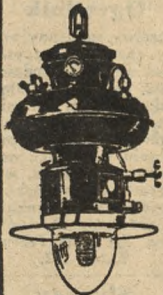
Pamiętaj, że (P. 404)

K. GREGER

Poznań, 27 Grudnia 18.

Dostawca Ubezpieczalni Społecznej posiada każdy rodzaj okularów.

**Gdzie niema
elektryczności**



dają najlepsze i najtańsze światło znakomite lampy naftowo-żarowe „MAXIM” i „LUMEN”

B. ŚNIEGOCKIEGO, POZNAŃ,
Ratajczaka 2.
Cenniki odwrotnie. (247)

Hemoroidy

są przyczyną złego samopoczucia i t.p. Należy bezwzględnie usunąć te dokuczliwe cierpienia. Przy hemoroidach stosuje się

Anusol
—GOECKE—

Do nabycia w aptekach
12 czopków zł. 8.—
6 czopków zł. 3.—

SPRZEDAŻE

Bardzo dobra **egzystencja!** Łatwa droga do zubożenia się! Fabryka wyrobów cementowych, wymiar 25x25 m, 2 dachowczarki pierwszorzędne, 1 forma do betonów 90 cm, 1 forma do rur 50 cm, 1 forma do rur 30 cm. Dom mieszkalny, chlewy i do tego 42 mórg roli. Bez długu, zaraz do objęcia. Sprzedam za 7000 zł. Zgł. piśm. Adm. Przew. Katol. 263.

RÓŻNE

Obuwie

najkorzystniej

Elka

Kosicka, św. Marcin **62.** (52)
Asygnaty Kredyt.

Z powodu mrozu wysyłkę

winogron

w roku bieżącym odwołujemy. Polecamy się na rok przyszły. Deserowe wysyłamy już w sierpniu. Maria Mrowinska, Zaleszczyki, Zazulińce Winikola. (250)

Dywany

kilimy reperuje Tabernacki, Poznań, Kręta 24. Tel. 23-56. (78)



**Jutro
zmiana
pogody.**

Ja to czuję — mówi często reumatyk, a jego przepowiednia jest pewniejsza od barometru. Już na dwa lub jeden dzień przed każdą zmianą pogody, odczuwa silne bóle. Jakże cierpi on wówczas. W tych wypadkach oddaje Togal reumatykom dobre usługi. Togal usmierza bóle i przynosi ulgę. Togal stosuje się po 2 tabletki 3 razy dziennie. Do nabycia w aptekach.

Togal

*Czego nas uczy
plama
od kawy?*



Kawa przenika tkaninę, wytwarzając po obu stronach plamę. Chcąc ją usunąć, należy wyprać obrus „na wskroś”, bo powierzchowne pranie nie wystarczy.

Używajcie do prania Radionu! Przy powolnym gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę, usuwając z niej dzięki temu wszelki brud.



RADION

PIERZE BIELIZNĘ „NA WSKROŚ”
WYRÓB SCHICHT-LEVER S. A.

Czy jesteś za tęgi?

Jeżeli ważysz zbyt dużo, prawdopodobnie organizm Twój nie funkcjonuje należycie. Obstrukcja na przykład zwiększa nadmiar tłuszczu, albowiem nagromadzone zbyt wiele substancje zamieniają się z łatwością w brzydki, nadmierny tłuszcz.

Sole Kruschen zawierają liczne sole. Niektóre z nich pomagają wydalac z Twojego organizmu zbyt wiele substancje trujące, przeciwdziałając otyłości. (L. 273)

Sole Kruschen stanowią ochronę przeciwko chorobom, ponieważ dostarczają organizmowi soli odżywczych w proporcji wymaganej przez naturę. Sprzedaż w aptekach Zł 2.20 i 1.50.

EMULSJA ERBE-
z tranu norweskiego
odżywka witaminowa
dla dzieci i dorosłych

R. BARCIKOWSKI S. A. Poznań

1
Istnieje tylko jedna
skoncentrowana
WODA KOŁOŃSKA

PRZEMYSŁAWKA
Kentyk Żab
POZNAŃ

Chęć dziś jeszcze podać do stołu
galaretkę z mięsa i rosolu



biocę **żelatynę**
mieloną
d-**Dr. A. OETKERA**

„Dr. A. Oetker“
Niezrównana książka z przepisami Dra A. Oetkera pt. „Dobra gospodyni piecze sama” jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych i księgarniach. Cena obniżona 30 groszy.

Nowy typ książeczek premiowanych PKO

Dla udostępnienia najszerszemu ogółowi systematycznego oszczędzania wprowadziła PKO z dniem 1. X. 1937 r. obok istniejących wkładów premiowanych z wygranymi w kwocie zł 100, 250, 500 i 1000

NOWĄ V SERIĘ

KSIĄŻECZEK PREMIOWANYCH

Książeczki te są dostępne dla wszystkich i oparte na następujących zasadach:

składka miesięczna wynosi zł 5.—

premie specjalne za wytrwałość w oszczędzaniu, losowane w terminie upływu książeczki wynoszą zł 1.000.— zamiast zł 600.—

premie po zł 500.—, 250.—, 100.— i 50.— za systematyczne oszczędzanie losowane są 4 razy do roku w okresach trzech miesięcznych,

kapitał po 9 i 1/2 latach oszczędzenia wynosić będzie zł 600.—, a więc sumę większą od złożonej,

pożyczki pod zastaw książeczek do wysokości 80% złożonego kapitału, co w nagłych wypadkach daje możliwość korzystania ze złożonego kapitału, przy czym książeczka bierze nadal udział we wszystkich losowaniach.

ilość posiadanych na osobę książeczek premiowanych jest nieograniczona a więc posiadacz może otrzymać większą ilość premii.

Każdy kto pragnie połączyć oszczędności z premią za wytrwałość powinien zaopatrzyć się w książeczkę premiowaną V serii.

Pielgrzymka do Rzymu
z Ligą Katolicką pod protektoratem
J. E. Ks. Biskupa St. Adamskiego
28/XII — 7/I. zł 240.—
z paszportem
(Wenecja — Rzym — Neapol — Padwa — Florencja.)

Zgłoszenia: **FRANCOPOL**
Poznań, św. Marcin 58 (996) Warszawa, Mazowiecka 9.

NICI JEDWAB WELNA

BA WEL NA

JEDWAB WELNA

do szydeł do cerow.

JEDYNA FABRYKA CHRZEŚCIJAŃSKA
Sprzedaż hurtowna: Warszawa, Żelazna 56.

DZWONY KOŚCIELNE
dostarczają
największe w kraju
odlewnie

BRACI FELCZYŃSKICH w KAŁUSZU
LUDWIK FELCZYŃSKI i Ska w PRZEMYSŁU

MAGGI^{ego}



kostki bulionowe
powszechnie uznane za najlepsze



Dla czego dobre i obfite światło?

DLATEGO, ŻE DOBRE OŚWIETLENIE JEST ZACHĘTĄ DO PRACY, POLEPSZA JAKOŚĆ WYROBÓW I ZMNIJSZA KOSZTY PRODUKCJI. BY UZYSKAĆ DOBRE I OBFITE OŚWIETLENIE NALEŻY STOSOWAĆ NIEPRZEŚCIGNIONE W SWEJ JAKOŚCI



OSRAMÓWKI-D

ZNAKOWANE W DEKALUMENACH
GWARANTUJĄCE MAŁE ZUŻYCIE PRĄDU.
WYROB POLSKI.

POPULARNA
PIELGRZYMKĄ
DO

RZYMU

28/XII — 5/1

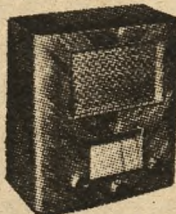
190.—

Połączona ze zwiedzaniem
WIEDNIA (Kahlenberg),
WENECJI, PADWY
i NEAPOLU

Ilość miejsc ściśle ograniczona. Informacje i zapisy w kolejności zgłoszeń

WAGONS—LITS//COOK

(P. 516) Warszawa, Krak. Przedm. 42 i oddziały.



Uwaga Radioamatorzy!!!!

Już rozpoczęliśmy sprzedaż rewelacyjnych odbiorników Philipsa „serii symfonicznej” 38. Dla miejscowości pozbawionych sieci elektrycznej polecamy najnowszy odbiornik Philipsa do baterii i akumulatora 105 B o dalekim zasięgu, minimalnym zużyciu prądu, 3 lampowy przewyższający pod względem czułości i oszczędności zużycia prądu wszystkie dotychczasowe odbiorniki baterijne. Przy odbiorze audycji codziennie w ciągu 5 godzin bateria anodowa wystarczy na 6 miesięcy a akumulator 2 woltowy 75 ampergodzin na 6 tygodni.

Najważniejsze zalety: 3 zakresy fal od 21—50 mtr, 215—600 mtr i od 700—2000 metrów. Lampa końcowa o dużym nachyleniu charakterystycznym. Tabełarczna skala z nazw. stacji. Elektrodynamyczny głośnik ze stałym magnesem o dużych wartościach akustycznych (głos niebywale naturalny) łatwa obsługa. Cena fabryczna zł 224.25. Warunki: zaliczka zł 15.—, reszta 15 rat miesięcznych po zł 13.95.

Ten odbiornik z niezbędnym kompletem akcesoriów składający się z 1 akumulatora 75 ampergodzin, z jednej baterii anodowej 120 volt i materiału antenowego wynosi zł 281.25. Zaliczka zł 26.25 i 15 rat miesięcznych po 17 zł.

Dostarczamy w oryginalnym opakowaniu, zaplombowany z gwarancją Philipsa. Przesyłka aparatu i opakowania zł 8.—. Za całość odbiorników w drodze odpowiadamy. Przy zamówieniu należy nadesłać zaliczkę, po otrzymaniu której odwrotnie wysyłamy dokumenty zamówieniowe. Przyjmujemy pożyczki państwowe. (290)

Adresować: Autoryzowany punkt sprzedaży odbiornika Philipsa „Radio-Selekt”, Warszawa — ul. Marszałkowska 147 P.

P. S. Odbiornik Philipsa typ 109a do sieci prądu zmiennego 120, 150 i 220 w. o zaletach jak powyżej. Cena zł 260.75, zaliczka zł 17.— i 15 rat miesięcznych po zł 16.25.



Erdal

pastę do obuwia
utrzymuje świeżość obuwia

Jej tajemnica: użyć jak najmniej pasty Erdal, ale potierać miękkim sukniem, aż do lśniącego połysku.



Głośna - czysta w tonie
igła **Centra**
w gramofonie!



*I ja też niegdyś
sądziłam.*



że pranie musi sprawiać wiele kłopotu i trudu. — Od czasu, kiedy poznałam Persil i stosuję go umiejętnie, przekonałam się, że niema nic prostszego, jak gotowanie białizny w Persilu!

Istotnie -

co **Persil to Persil**



Wyrób Zakładów „Persil” Polska Spółka Akcyjna, Bydgoszcz.

Do moczenia białizny: HENKO, soda do prania i bielienia!



Jeśli chcecie
mieć zdrowe zęby,
usunąć osad
przez stosowanie
pasty do zębów ODOL



Przedstawienie



Niedawno sztukę sceniczną u siebie w kompanii wystawialiśmy. Dobra sztuka. Ciekawa. Trzy akty — pięć odsłon i w każdym akcie zawsze ktoś kogoś zabija. Sztuka fest i nad wyraz człowieka zachwyca. Dużo krzyku, strzelaniny, a w końcu całkiem dobrze, dzięki Panu Bogu, się kończy.

Dobrze się kończy według treści, a według tego, jak aktorzy grają — to nie bardzo. Zresztą nie wiem, jak gdzie, u nas w kompanii, na przykład, szczerze mówiąc, nie bardzo jakoś wyszło. Artyści trochę sknociłi. Artyści zaś pochodzili z naszej braci żołnierskiej. Przyszedł p. kapitan, ochotników wybrał, co jeszcze w cywilu na scenie popisywali się, z resztą zaś bractwa paru statystów dorzucił.

— Niech — powiada kapitan — życie kulturalne poznają.

Kolega mój i ziomek, Witek, główną rolę otrzymał i z tego powodu chyba większą część książki do nauczenia się na pamięć miał.

Uczył się swej roli, nieborak, dzień i noc. Schudł cały, szczeriał... Buty nawet ze zmartwienia przestał czyścić.

— Pan szef nie zagniewa się — mówił — czasu zbyt wiele nie mam: albo buty czyścić, albo artystę robić.

Butów więc Witek nie czyścił, ale za to na próbach grał — tylko palce lizać. Sam porucznik, który przedstawienie urządzał, był ogromnie zachwycony Witkiem.

Wraz z Witkiem brał udział w sztuce jego najgorętszy wróg i nieprzyjaciel, Janek. Gryźli się między sobą chyba od początku służby. Co dzień jeden drugiemu jakiegoś „szpasa” urządzał. W swej złości wielkiej nawet o koleżeństwie żołnierskim zapomnieli.

A cała ta złość — jak najczęściej bywa — od dziewczuchy poszła. Poznali razem na urlopie jakąś pannicę — zakochali się na śmierć i życie, a dalej, już sami wiecie, jak to w życiu się zdarza, gdy dwóch żołnierzy do jednej baby cholewki smali. No i wskutek tej właśnie rywalizacji miłosnej ledwie przedstawienia nie popsuli.

W drugim akcie Witek, co rolę więźnia polskiego grał, list od żony dostaje. A list ten właśnie Janek mu przynosi,



...poznali na urlopie pannicę...

który znowu jako żandarm moskiewski w przedstawieniu występuje. List zaś był chyba na trzy strony napisany, bardzo — że tak powiem — długi i nie chciało się Witkowi tyle słów niepotrzebnie na pamięć wkuwać.

— Po co mam głowę zawracać — powiada sobie Witek — przepiszę ja ten list, do koperty wsunę, a później, jak ten jucha — Janek mi go wręczy, odczytam jak z gazety.

Jak pomyślał tak i zrobił. Mądra głowa — co? Wszyscy artyści podziwiali spryt Witka. A najwięcej to chyba był zadowolony Jasio.

— Ot — powiada — okazja do zadania pieprzu temu durniowi. Pokażę ja jemu. Zobaczmy, jak grać będzie...

Odbyło się wreszcie pewnego wieczora cudne przedstawienie. Gości kupa nawaliła, sam pan pułkownik przybył.

Pierwszy akt jak po maśle przeszedł. Czekaają wszyscy na drugi. Wreszcie kurtyna rozsunęła się.

Patrzą goście i widzą: izba więzienna, okienko zakratowane, łóżko, stół, stolik. Na łóżku Witek leży — węglem i mąką do niepoznania wysmarowany. Leży i od czasu do czasu jęczy. Przepisowo — według tego, co w roli stoi. Raptem drzwi się otwierają i wchodzi Jasio jako żandarm rosyjski — ma się wiedzieć w przebraniu — i list Witkowi od żony wręcza. Witek drżącymi rękami kopertę rozwarł, niby że niecierpliw się, co żoneczka pisze... Patrzy i... aż włosy na głowie dęba stanęły: list był pusty. Ani słóweczka, ani litery! Jasio kawał urządził — zamiast listu pustą kartę wsadził.

— O, tom wpadł! — myśli Witek. — Wsadził mnie ten drań w tragedię. Co robić? Jak na złość nawet nie pamiętam, co, choroba, w tym liście napisane było...

Kombinuje on tak sobie, a czas upływa. Publiczność chrząkać zaczyna, niecierpliw się, chce jak najprędzej dowiedzieć się, co w liście ciekawego. Pan sierżant Mikołajczak, co suflera udawał, wylał prawie do połowy z budki i podpowiada. Witek spojrział na publiczność, później na pana sierżanta i od razu siebie w ręce wziął. Zwraca się mdłym głosem do Jasia-żandarma:

— Bracie mój drogi, straciłem wzrok swój, siedząc oto tutaj w więzieniu. Nie mogę liter odróżnić. Bądź dobry, przeczytaj, co żoneczka moja ukochana do mnie pisze...

Jasio ledwie nie zemdlał. Spojrział błędnie na Witka, ale list wziął. Patrzy z rozpaczą na puste kartki. Cóż z tego patrzenia? Z pustej kartki i kuglarz nie odczyta. Zbladł więc jeszcze bardziej i płaczącym głosem Witkowi mówi:

— Kochanie ty moje, choć w więzieniu nie siedziałem, ale i tak przeczytać nie mogę. Popatrz dobrze, może coś niecoś wyklapujesz.

Witek mu na to gniewnym tonem:

— Mówię, że nie mogę. Idź lepiej po drugą lampę, albo poproś komendanta więzienia, może on potrafi...

Pan sierżant Mikołajczak ledwie budki suflerskiej nie rozwali ze złości. Widzi, że artyści zaczynają „nawalać”. Jasio zaś tymczasem jak kula wyleciał — biegnie dostać ten list przez niego schowany. Schwycił list i z powrotem na scenę. A tu na niego porucznik się rzuca jak lew.



...włosy na głowie dęba stanęły...



...tak nieboraczkiem o drzwi wałnął...

— Do ciężkiej cholery! Co wy tam za bzdury wygadujecie! Całe przedstawienie mi paskudzicie, ofermi nieszczęśliwe! Świnie wam paść, a nie artystów udawać! Marsz na scenę!

Wlaził Jasio na deski i nie patrząc na Witka wręczył mu list. Witek powolutku, nie śpiesząc się, zaczął odczytywać...

Pan porucznik mógł być spokojnym. Przedstawienie zostało uratowane.

Zemścił się mój Witek natomiast w trzecim akcie, kiedy żandarma, to znaczy Jasia, za drzwi wyrzuca. Podczas prób Witek go normalnie wyrzucał — bez żadnego jakiegos tam mordobicia, a teraz... schwycił go jedną ręką za kołnierz, drugą zaś za hajda-

wery i tak nieboraczkim o drzwi walał, że ledwie scena się nie zawaliła.

Chodził Jasio z miesiąc chyba z opuchniętą głębę.

A w ogóle, trzeba wam wiedzieć, przedstawienie się udało.

Walenty Rodziewicz.

Sprawy kobiece

Minęło już piękne, życiodajne lato i sroga zima z każdym dniem staje się bliższa. Czas wielki, by pomyśleć o opale! Oczywiście, komu na to zasoby pozwoliły, ten zaopatrzył się w opał już latem i zakupił go po niższych cenach. Tak niestety u nas bywa, że z początkiem zimy zwykł on podskakiwać w cenie.

Namyśl się, zanim wydasz pieniądze!

Mamy do wyboru różne gatunki opału. Węgiel kamienny, węgiel brunatny, koks, brykiety i torf, wreszcie drzewo.

Węgiel kamienny

Im czarniejszy, tym jest starszy. — (Jak powszechnie wiadomo, węgiel powstał z drzew i roślin na powierzchni ziemi naszej przed setkami tysięcy lat). Im starszy węgiel, tym jest lepszy, tym więcej daje ciepła przy spalaniu, nie ma on wielkiego połysku, zwie się go przez to węglem chudym, silny połysk bowiem stanowi o przymieszce ciał obcych (siarka, różne olejki a także minerały t. j. kamienie, sole i inne ciała leżące w ziemi). Taki węgiel, który nie jest czystym węglem, spala się licho, zostawia mnóstwo popiołu i żużlu. Dobry węgiel nadto jest dość kruchy, składa się jakby z łupku.

Kto w mieszkaniu swym posiada dobre kaflowe piece, które wolno stygną, najlepiej uczyni, zaopatrując się w węgiel pierwszej jakości, który jest przy wytwarzaniu ciepła najwydatniejszy.

Węgiel kamienny pośledni, błyszczący jak lustro t. zw. tłusty, czyli węgiel zawierający sporo przymieszek obcych, oraz węgiel brunatny i wreszcie torf, najmłodszy brat w tej rodzinie, są opalem tańszym i stosownie do tego mniej wytwarzającym ciepła. Opał tańszy jednak opłaca się lepiej tam, gdzie potrzeba ogień utrzymywać przez dłuższy przeciąg czasu na przykład w kuchni, lub często go podsycać, jak to ma miejsce, gdy się ogrzewa mieszkanie żelaznymi piecami, które opalane dobrym węglem rozpalają się wprawdzie do czerwoności i wytwarzają na razie za duże gorąco, a natychmiast po wygaśnięciu ognia zaczynają stygnąć.

Poza węglem i torfem mamy jeszcze produkty węglowe... w postaci koksu i brykietów

Koks

to węgiel chemicznie czysty, czyli węgiel z którego sztucznie wydobyto wszelkie składniki obce, znajdujące się w najlepszym nawet węglu kamiennym, acz w minimalnej ilości (2%). Koks wytwarza olbrzymie ciepło. Używany bywa w kuźniach, hutach żelaza i t. p. Do

ZIMA SIĘ ZBLIŻA

zwykajnych, specjalnie do tej temperatury nie przygotowanych pieców używać go nie można. Koks w dobrym gatunku jest kruchy, barwy szaro czarnej, a przy uderzeniu wydaje głuchy dźwięk.

Brykiety

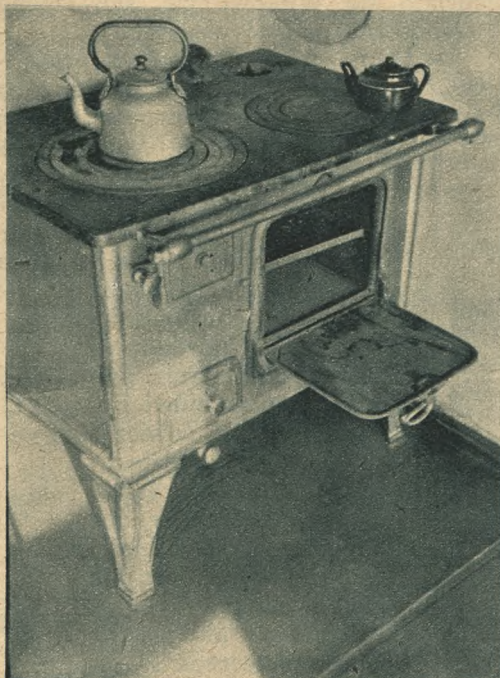
są prasowanym miałem węglowym i dzięki temu, że składają się z mnóstwa zbitych cząsteczek węgla, pomiędzy którymi znajdować się musi pewna ilość powietrza, palą się stosunkowo dość powoli i wobec tej właściwości również poszukiwane są do kuchennych pieców, żelaznych piecyków i t. p. Brykiety dostać możemy w różnych gatunkach. Najlepsze oczywiście będą zatem brykiety czarne, pochodzące od węgla kamiennego.

I wreszcie pomówimy o drzewie...

W porównaniu z węglem daje ono przy spalaniu nikłą ilość ciepła. Dlatego używamy go jedynie na rozpałkę. Tylko w okolicach lesistych, gdzie drzewo dostać można po bardzo niskiej cenie, opłaca się ono jako opał. Przy tym drzewo miękkie (sośnina) jest materiałem o wiele mniej, jeśli chodzi o produkcję ciepła, wydajnym, niż drzewo twarde (buczyna, dąb i t. d.).

A teraz zabieramy się do rozpalenia ognia

Nie kupujemy węgla w bryłach zbyt wielkich. Przed włożeniem go do pieca musimy rozbić węgiel na części i tracimy przy tym czas



Oszczędny piecyk kuchenny wyłożony szamotem wewnątrz, dzięki czemu długo trzyma ciepło. Spala około 1½ centnara węgla na miesiąc.

i dużo samego węgla... który rozbijając się na drobny miał przeważnie się marnuje, bo nawet starannie zebrany i włożony do pieca przesiewa się po prostu przez ruszt i bez pożytku spada do popielnika.

Przy rozpalaniu w piecach pokojowych uważać należy, by ogień palił się z przodu pieca. Jest to szczególnie ważne, ze względu na nagrzewanie się pieca. Ciepło wytwarzane przy paleniu działa bezpośrednio na cegły i kafle, a do tyłu ulatnia się jedynie dym, podczas gdy ogień rozłożony w tyle pieca powoduje przy mocnym ciągu ulatnianie się gorącego powietrza wraz z dymem do komina

W pokojowych piecach należy rozpałcić, silnie nałożyć i w momencie, gdy węgiel jest wszystek rozżarzony i nigdzie nie widać już ciemniejszego kawałka, starannie piec zamknąć. Węgiel bowiem należycie nie wypalony wydziela przy braku ciągu powietrza bardzo niebezpieczny gaz, tak zwany czad, który już wiele śmiertelnych spowodował wypadków. To samo można by powiedzieć o piecach opalanych drzewem z tak zwanym „szybrem“, zasuwać. Taką zasuwę nie prędzej można zasunąć, jak na doszczętnie wypalonym drzewie zaczyna osiadać pierwszy nalot białawy z popiołu. Kto tego nie przypilnuje, łącno siebie i swych najbliższych na śmierć, chorobę lub w najlepszym wypadku ciężki ból głowy narazi. Również pilnie baczyć należy, aby piec nie miał żadnych szpar, przez które płomień przegląda. Szpary t. zw. fugi przyczyniają się również do ulatniania się na pokój szkodliwych gazów. Piecyk żelazny można w tym celu dokładnie gliną wylepić, jest to pożyteczne również i ze względu na powolniejsze ostygnięcie takiego pieca. Rusz.y również należy dobrać niezbyt gęste, ani zbyt rzadkie. Gęsty ruszt przeszkadza ciągowi powietrza, przez co ogień się źle pali, rzadki powoduje przesiewanie się do popielnika żaru. Znany po wsiach przesąd, że nie należy popiołu wyprzątać po zachodzie słońca, nie jest wcale zabobnem, a po prostu obawą, by wraz z popiołem nie wynieść zagrzebanych w nim i niewidocznych, płonących jeszcze węgli, które spowodowałyby mogły pożar.

Rozpalając pod kuchnią, należy wpierrw piec kuchenny dobrze rozgrzać a potem gdy się potrawy już gotują, w miarę jak się węgle wypalają, po dwa, trzy, do ognia dorzucać — palenie takie jest nie tylko oszczędne, ale i potrawy ugotowane na powolnym, niezbyt mocnym ogniu są smaczniejsze.

J. Z.

Siedem płomieni

(20)

Powieść L. W. Platen.

W duszy pytanie tęskne, nieustanne:
— Kędyżes jest? Kiedy przybędziesz już raz, Ulfie, jedyny mój?...

Zaszła aż do chatki pustelnika i powitawszy go usiadła na ławie chropawej pod ścianą jego domku. Starzec usiadł koło niej, przebierając i oczyszczając korzonki, zebrane na posiłek obiadowy. Ze źródła u stóp ich wypływał cieniutki strumyk wody z cichym szelestem skacząc przez kamienie i trawy. Sarny ze swymi małymi zbliżały się ufnie ku nim, skubiąc trawę młodziutką — gdzieś w dali gruchały miłośnie gołębie — — —

Stary mnich, z brodą srebrną, obliczem jasnym i dobroci pełnym, długo, uważnie przyglądał się młodej kobiecie.

— Zmieniliście się bardzo, pani Elzo — ozwał się wreszcie. — Oczy wam poweselały i jaśniej patrzą, niżli wpiery było.

Odetchnęła głęboko.

— Ach, ojciec czcigodny, tak mi wesoło jakoś! I tylko żal mi, iż nie mogę nikomu wyrazić całego mego szczęścia... Zda mi się czasem, iż serce moje nie strzyma uczuć, jakich doznaję — iż pęknie od nadmiaru radości!

— Ach, dlatego to palicie światła one!... chcecie pewno, by radość waszą wieściły każdemu.

Pokraśniała lekko.

— Widzieliście je, ojciec?... A ja myślałam, iż znużony trudami dziennymi pracowitego żywota, snem pokrzepiacie się w nocy.

— Starzy ludzie niewiele snu potrzebują, pani Elzo, a są zioła skuteczne, które w nocy jeno i przy miesiąca blasku zbierać należy, by siłę swą zachowały. Wtedy to widziałem owe światła w oknie waszym.

Ruchem wdzięcznym splotła ręce, patrząc nań wzrokiem słonecznym.

— Tak-ci jest, ojciec pobożny: szczęście idzie ku mnie i zapalam światła one, by powitać je godnie, drogę mu oświecić, by nie zmyliło jej.

Wzrok starca, poważny, surowy, spoczywał na niej karcąco.

— Co my, ludzie mali, szczęściem zwać zwykliśmy, kończy się nieraz grzechem i bólem serdecznym. Wiem ja, iż pan Guntram chory jest i dlatego przykry bywa i dla najbliższych i nieznośny; wiem także, iż napisane jest: „Co Bóg złączył, tego ludziom rozłączać nie wolno”.

Ostupała, zdumiona, oczy szeroko rozwarła utkwiała w jego twarzy. Czyliż starzec ten w myślach jej czytał? Skąd mu słowa i myśli takie? Skąd wie to, o czym nigdy i z nikim nie mówiła?!...

Otrząsnęła się z wrażenia.

— Naszego małżeństwa Bóg nie błogosławił na pewno! — rzekła cicho, jakby do siebie.

— Tak?... A przed kim że to przysięgaliście sobie u ołtarza wierność dożgonną? Przed kim kolan ugięliście, gdy

wam kaplań dłonie stułą wiązał? Czy nie przed Bogiem właśnie?!... Dlaczegoście, pani Elzo, rzekli „tak!”, jeśli dusza wasza wołała: „nie!”?

— Dlatego jeno, iż rodzic mój i matkę życzyli sobie tego i słowo dali panu Guntramowi jeszcze przed laty, iż żona jego będzie.

Głową skinała.

— Zatem uczyniliście to, by spełnić obowiązek względem ojców waszych. Teraz jednak dotrzymać słowa onego trzeba tym bardziej, gdy Bogu jest powtórzone.

Elza głową potrząsnęła wzburzona.

— To byłoby nad siły moje, ojciec — wybuchnęła. — Człowiekiem jestem jeno, nie świętą... Mam także prawo do szczęścia i miłości!..

— I do szczęścia onego kroczyć chcesz przez grzech i krzywoprzysięstwo? Myślisz, iż te siedem płomieni nie będą wołały o sprawiedliwość Bożą?

Znów spojrzała nań w osłupieniu, nie wiedząc, o czym by mówił.

— Siedem płomieni?... — wyjąkała. — Nie rozumiem was, ojciec?!

— Posłuchajcie tedy, pani Elzo. TRZY płomienie goreją co wieczór w oknie waszym. Jeśli zaś z tamtej strony Wisperu, nad załomem jego spokojnym i głębokim stanąć, odbijają się one w wodzie jasno i wyraźnie — macie ich już zatem sześć. Siódmy zasiał płomień, ów najgorętszy właśnie, zażegnie cię w sercu i duszy własnej, jeśliście odeszli stąd z innym, prawa Boskie łamiąc. Ów siódmy płomień, trawiącym stanie się i nie do zniesienia — sumieniem waszym zawładnie, ni w dzień ni w nocy spokoju wam nie dając. Rzecz bowiem Pan: „Nie będziesz więzów małżeńskich targał”...

Zerwała się drżąc z uniesienia. Łzy płynęły jej po licach.

— Tak być nie może!... Nie może tak być ze mną, ojciec! — zawołała z rozpaczą, broniąc praw swych ser-

decznych. — Tego, co między mną a panem Guntramem zaszło, nie można przecie nazwać „małżeństwem”!... On nie kochał mię i nie polubi nawet nigdy... a ja — ja wstręt czuję do niego niepokonany — — nienawidzę go!...

— A jednak ma on słowo wasze, pani Elzo — rzekł mnich surowo — a, co ważniejsza, ma to słowo i Bóg, przed którym powtórzyliście przyrzeczenie wasze. I jak mniemam, doświadczycie was chce Pan, czyli przykazaniom jego wierni być potraficie, bo nic przecie nie dzieje się tu bez woli Jego świętej...

Głową potrząsnął w zamysleniu.

— A może i pan Guntram innym stał by się, gdybyście próbowali sami inaczej z nim postępować, życzliwość mu okazać, troskę o zdrowie jego i spokój? A może właśnie was wybrał Stwórca za narzędzie łaski Swej, by mu ulgę w cierpieniu przynieść? By trochę chwil jaśniejszych w jego — tak bardzo smutne — życie wnieść? Wszyscy mamy tu coś ważnego do spełnienia, nie zawsze jednak umiemy dokonać tego, rozpoznać drogę, którą Bóg ku Sobie prowadzić nas pragnie.

Oczy jego litosnym, współczuciem pełnym spojrzeniem objęły złamaną postać młodej kobiety, wstrząsaną łkaniem bezgłośnym.

— Ciężkie są dla nas często wyroki Boże — ciągnął dalej cichym, łagodnym głosem, jak gdyby z myślą własną rozmawiając. — Ciężkie, twarde, gorzkie i nie do zniesienia prawie — a jednak przyjąć je musimy w pokorze — spełnić uczciwie to, co nam do spełnienia dano. Każdemu z nas pracę przeznaczył Pan w winnicy Swej i rachunek zdać kiedyś musimy z czynów swoich, czyliśmy wiernie i według przykazań jego pracę oną pełnili przez życie całe...

Osunęła się na klęczki u kolan jego.

— Nie mogę, ojciec!... nie zdołam!... —

Kto jest mocniejszy?



Zdawałoby się, że człowiek jest mocniejszy od ryby. Jednakże tak nie jest. Porównajmy np. siły kowala z siłą ryby morskiej, zwanej miecznikiem. Gdyby najmocniejszy kowal chciał uderzeniem młota skruszyć silne drzewo okrętowe, musiałby uderzać wiele razy. Miecznik zaś, paszczą swoją ostrą jak brzytwa i silną jak stal, jednym uderzeniem przebija drewniane ściany okrętów, niezabezpieczone żelazem. W jednym z muzeów angielskich przechowują drewnianą ścianę okrętu, przebitą przez miecznika. Drzewo to miało 70 cm grubości.

Dzisiaj, gdy okręty mają ściany stalowe, miecznik nie jest już dla nich niebezpieczny. Niemniej warto wiedzieć, jak wielką siłą ta ryba rozporządza.

ikała rozpacznie. — Niemocna jestem, za słaba, by ciężar ten nadludzki na barkach swych dźwignąć!

Drżące, zgrzybiałe dłonie starca spoczęły litośnie na jej głowie.

— Nikt z nas sił takich nie ma, dziecko biedne — rzekł cicho. — Ale Jezus powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście“... I wszyscy, jak jesteście, musimy boleć i wyrzekać się niejednego w życiu swoim. Czyliż mniemacie, iż ja sam nie przechodziłem tego?...

Wpatrzony w dal kędyś, gonił starzec wzrokiem duszy widziadła dalekie młodości swojej — — —

— Kędyż podziałoby się prawo i porządek wszelki, gdyby każdy z nas własnymi drogami jeno, bez oglądania się na drugich, kroczyć miał? — ciągnął dalej w zamyśleniu. — Gdyby jeno głosu krwi własnej, gorącej słucał w poczynaniach swoich?... Nie, nie: musimy wyżsi stać się ponad tęsknotę za szczęściem własnym. Wyżsi ponad całą tę nędzę i znikomość tego świata...

— ..A jeśli dotknie nas dłoń Boża — uchylić się nam pokornie trzeba przed Jego prawicą — nawet, gdy nam ból przynosi — nawet wtedy, gdy nie rozumiemy, za co, dlaczego cierpieć mamy...

Elza, klęcząca jeszcze wciąż u kolan jego, dłonie załamane przycisnęła do ust ruchem gwałtownym, wznosząc ku niemu twarz łzami zalaną.

— Miłuję go, ojczel!... miłuję tak bardzo, iż nic mi ciężkie ni strasne nie jest dla niego!... — wybuchnęła. — Każdy grzech — winę każdą chętnie...

Ruchem szybkim dłoń jej na ustach położył.

— Cyt, cyt... nie bluźnijcie, pani!... Wiedzieć, jak długo jeszcze żyć wam tu, na tym świecie żalosnym? Krótkim i nędznym wydaje się życie tym, co u krańca jego stoją — wieczność wszelako nie ma końca i nigdy go mieć nie będzie...

Pochylił ku niej twarz dobroci i współczucia pełną.

— I jeszcze jedno, pani Elzo. Czyście też wzięli pod uwagę, iż krok grzeszny czyniąc, nie tylko siebie krzywdzicie; iż jego duszę wciągacie również za sobą na ścieżki grzechu? A przecie niewiasta po to właśnie istnieje, by równać drogi Pańskie, by nam, którzy w zarozumiałości i gwałtowności uczuć męskich błądzimy, przewodniczką być ku Dobru, ku Zacości, ku czystym, uczciwym drogom życia. Któż, jak nie niewiasta, wskaże mężowi, iż są sprawy większe, piękniejsze, wyższe niż jego pożądania ziemskie? I dlatego miłość wasza silniejszą być winna niż tęsknota ku niemu. Duszę jego umiłowac winniście ponad ciało znikome.

Głos jego z każdą chwilą mocniejszy, teraz siłą niezwykłą zabrzmiał:

— Bądź mu światłem przewodnim na drodze życia, tym światłem, które ku Dobru nas wiedzie, które wyższymi, piękniejszymi nas czyni. A zgaś te ognie, co z okna twego wskazują mu życie zdrożne, przeciwne prawom Bożym. Wierżaj, pani, iż człek prawy i wierzący nigdy szczęścia nie osiągnie, ścieżkami grzechu krocząc!

Klęczała jeszcze wciąż z głową nisko pochyloną — tylko łkania jej ustały już.

Pustelnik podniósł się ostrożnie i cicho. Bezszelestnie pograżył się w lesnym ostępie. Wiedział, iż teraz pozostawić należy w spokoju tę duszę niešťęsną, by sama bez przeszkody łamać się mogła ze swoim bólem i niemocą...

Na Nollingu noc głęboka, wiosenna... pani Elza stoi w oknie komnatki swej i zapala trzy światła — jak zazwyczaj teraz czyni. Oczy jej rozszerzone, surowe są i twarde — wargi zacisnięte w linię upartą i zawziętą, obcy wyraz nadająca całej jej twarzy tak pogodnej i dziewczęcej dotąd.

Żyje teraz ciągle w niepokoju i męce. Czyli Ulf przybędzie dzisiaj? Czy może aż jutro lub za dni parę? Dlaczego pozwala jej tak długo czekać i cierpieć tak bardzo? Elza czuje, iż nie wytrzyma w ciasnych, dusznych komnatach zamkowych — wyjść musi — musi zobaczyć swoje światła, czyli istotnie tak jasno w wodzie Wisperu się odbijają jak pustelnik mówił.

Zbiegła szybko ukrytym przejściem i ześlizgnęła się stromą ścieżyną skalną w dół, potem przez zarośla na łąki, nad szumiący Wisper.

Tworzył on w tym miejscu zatoczkę małą, spokojną. W ciemnej, przepastnej głębi wód jaśniały czystym odbiciem światła, stojące w oknie jej komnaty, jak trzy gwiazdy w głąb ciemną zapadłe.

Stała cicha i skupiona. Tak — sześć płomieni gorzało tutaj — a ten siódmy? Czyliż i ten znajduje się między nimi? Czyli naprawdę sumienie jej gorzeć kiedyś może ogniem palącym, jak te pło-

Byłem na wystawie

Niedawno temu wybrałem się na wystawę. Były tam obrazy, rzeźby i inne przedmioty. Może takie wystawy są tylko dla znawców — nie wiem. Ale czemu i nie znawca nie mógłby rozejrzeć się trochę w dziedzinie sztuki?

Więc rozglądałem się pilnie po ścianach. Ale im więcej patrzałem, tym więcej poczęłem kiwać głową. Podobno artyści skarżą się nieraz, że ludzie zubożeli na sztukę, że obrazów ich nikt nie kupuje i stąd nieraz między artystami jest bieda, aż kwiczy. Ale kto temu winien? Czy tylko publiczność?

Oto oglądam krajobraz współczesny. Jakieś kreski i kolorowe plamy, jakby to malował dla zabawki uczeń szkolny, a nie artysta. Albo tam te owoce. Jabłka zwykle są okrągłe, koloru zielonego z czerwonym; ale na obrazie są kanciaste i fioletowe. Albo ów portret męski. Otóż to istny straszak na wróble: rysy kwadratowe, na twarzy zielone plamy jakoby sińce, a na nosie fioletowe cienie jakoby od nadmiernego picia alkoholu. Może tak trzeba, może to modne, ale nie dziw, że ludziska takich obrazów nie kupują, że za pieniądze swoje chcą mieć obrazy porządnie narysowane i porządnie namalowane tak, iżby można

odróżnić krowę od chmury a ludzką twarz od półmiska z szynką.

Czytałem raz o takim zdarzeniu. Żył sobie w Paryżu malarz, bardzo dowcipny ale bardzo ubogi; mówiono, że jest za mało nowoczesny i nikt mu obrazów nie kupował. Lecz dowcipniś wziął się na sposób. Zawiesił nisko na ścianie płótno. Pod płótnem na ziemi postawił kilka garnuszków z różnymi farbami. Tyłem do ściany uwiązał osiołka i poczęł łaskotać go po głowie. O siołek z zadowolenia machał ogonkiem na wszystkie strony a od tego machania rozpryskiwały się farby na rozwieszony płótno, aż wreszcie całe płótno było śliczne kolorowe. Wtedy artysta oprawił płótno w piękną ramę, podpisał „krajobraz jesienny“ i posłał na wystawę. Ludziska poczęły gromadzić się przed niezwykłym obrazem, podziwiali śmiałość artysty i bogactwo kolorów, a pewien znawca, który podczas wojny dorobił się na dostawie śledzi, nabył obraz za kilkaset franków, z czego dowcipny artysta zakupił bułek i kiełbasy dla siebie, a obroku dla osiołka.

Mówcie, co chcecie, ale gdy się patrzy na dawnych mistrzów, to człowiek od razu rozumie, o co chodzi. Patrząc na krajobraz Chełmońskiego

i czuję niejako zapach naszych łąk i pól i lasów. Patrząc na piękne, śnieżne pola Fałata i czuję urok polskiej zimy. Patrząc na obrazy Matejki i wspominam wielkie chwile z dziejów Polski. Podziwiam śliczne konie i dziarskich ułanów Korssaka, dziadka, syna i wnuka. To jest sztuka, którą rozumie i artysta i człowiek prosty i zdaje mi się, że taka właśnie powinna być prawdziwa sztuka.

Może dziwicie się, skąd znam wszystkie te sławne nazwiska. Otóż ulice Poznania są w wielkiej części nazwane według wielkich, sławnych ludzi. Idąc częściej tymi samymi ulicami, staram się poznać bliżej owych wielkich mężów i ich dzieła, i tym sposobem można chodzeniem po mieście pomnożyć swą wiedzę i swoje wiadomości z dziedziny historii i sztuki.

Nie należę jeszcze do pokolenia dziadków, którzy chwalą wszystko, co stare, a ganią wszystko, co nowe. O nie, i nowocześni artyści potrafią stworzyć wielkie i piękne dzieła, ale niestety potrafią też produkować różne niepojęte dziwactwa. Pół biedy, gdy te dziwactwa wiszą na wystawie ku rozweseleniu widzów. Gorzej jednak, gdy próbują dostać się do na-

mienie zażegnane niby drogowskaz przez nią?

Potrząsnęła głową i uśmiech słodki wybiegł na jej usta. Cóż może wiedzieć o miłości starzec, w pustelnym odludziu żyjący!...

Gdy wracała, zamek spał w cieniuchnej osłonie mgieł nocnych. Sowa cichym lotem przemknęła koło jej głowy, gdy z trudem wspiwała się stromą ścieżką, co do tajnego przejścia wiodła.

Krótką noc wiosenna upływała niewstrzymanie — sen jednak nie skleił powiek Elzy: przed oczyma jawiły się jej bezustannie postacie rodziców — zamek na Wolkenburgu i koło nich obracała się myśl znużona.

Gdy pan Guntram z St. Goars powróci i nie zastanie jej w zamku, przede wszystkim do Wolkenburga posłów ślać będzie, pewien, iż jeśli odjechała, to tam jeno szukać jej należy. Cóż powie na to pan ojciec? Pani macierz chora i niemocna? Zali nie przerażą się śmiertelnie, nie będą szukać jej w trwodze i żałosci? — Szukać daremnie...

Rzuca się Elza po łożu w męce nieopisaną. Dlaczego teraz właśnie przychodzi jej myśli te? Czemu wprawdzie nie zastanowiła się nad tym?... To starzec ów zbudził w duszy jej niepokoje one — jemu zawdzięcza noc bezsenność i ucisk serca nieznośny...

Gdy zasię usnęła wreszcie nad ranem, śniła, iż u łoża jej stała wysoka, poważna postać niewieścia, twarz stroskaną chyląc nad nią.

— Jam macierz Ulfa — ozwała się głucho.

Elza drząc poczęła we śnie, przejęta trwożą niezwykłą.

szych kościołów, do sztuki religijnej. — Oto widzę na wystawie przysmukłą, nowoczesną damę w modnej toalecie, z ondulowanymi włosami — i z zdziwieniem wielkim czytam podpis: Madonna. Widzę zdjęcie z krzyża — na nim twarz i członki Chrystusa dziwnie wykrzywione i wykręcone, ale nie od cierpienia i bólu, lecz od pokręconego pędzla malarza.

Dla nas katolików obrazy religijne służą nie tylko ku ozdobieniu ściany. Są to dla nas obrazy święte, poświęcone, przed którymi mówimy pacierz, palimy lampkę, kładziemy wianek kwiatów. Dlatego winniśmy pilnować, aby w domach naszych były obrazy święte naprawdę piękne, poważne i godne; winniśmy też uważać na to, aby obrazów i figur świętych nie kupować od handlarzy żydowskich, lecz z źródeł katolickich, albowiem wstyd to dla nas, że żydzi handlują wizerunkami Pana Jezusa i Świętych.

Skoro już począłem pisać o sztuce malarskiej, wspomnę jeszcze w kilku słowach o innym rodzaju sztuki, o muzyce. I tutaj istnieje sztuka dawna i sztuka nowoczesna.

Broń Boże, abym chciał potępiać w czambuł nowoczesną muzykę. I współcześni artyści umieją tworzyć piękne melodie, że tylko wspomnę naszego mistrza Feliksa Nowowiejskiego i jego nieśmiertelną „Rotę”.



Zima się zbliża.

Carola Clauke

— Czegoż żądacie ode mnie, pani? — pytała lęku pełna

— Duszy mego syna, którą ty zabierasz mi, Elzo. Chcę, byś go nie w grzech, ale ku niebu wiodła, byś mu przypomniała, jako powiedziane jest: Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego.

— O, pani na Stahlecker, ulitujcie się — błagała Elza we śnie. — Ulf dorosłym wszak jest, sam wie, co czynić mu należy.

— Wiedział wprawdzie, ale teraz nic już nie wie, niczego nie pamięta, krom miłości, która przysłoniła mu wszystko inne. Zgaś płomień, które na zgubę, na zatracenie duszy wiodą go!... Ten siódmy ostaw jeno — od Boga on jest dany, byś nim drogę oświeciła mu ku Dobru, ku niebieskim powinnościom.

Ale czasem, gdy słyszę niektóre nowoczesne utwory, doprawdy nie wiem, czy to jeszcze jest muzyka, czy też jakaś mieszanina złożona z miauczenia kotów, szczekania psów, stukania młotków i innych podobnych dźwięków.

Piosenki nowoczesne, które się u nas śpiewa, nie rodzą się — jak ongi — pod strzechą polską, wśród wiejskiej przyrody, wśród stepów bezbrzeżnych i szumiących puszczy i srebrzystych jezior, w obozowisku ułańskim lub gwarze bitwy, ale rodzą się często, zbyt często w głowach żydowskich muzyków, w nocnych lokalach, pełnych dymu i alkoholu i murzyńskiego wrzasku.

Kiedyż wymieciemy to wszystko z naszych domów i z naszego radia, kiedy zaczniemy znowu śpiewać o szumiącym jaworze i litewskim borze, o malinach i dziewczynach, o grmiących armatach i ułańskich rabatach — jak za dawnych, dobrych czasów? Albowiem chociaż człowiek się starzeje, pieśń polska zawsze pozostanie młoda i świeża i piękna.

Albo nasza powieść polska! Jadę sobie przed kilku dniami pociągiem podmiejskim. Przedział pełen młodzieży szkolnej. Pewna dziewczynka licząca około 13 lat, czyta z przejęciem jakąś grubą książkę. Spojrzałem ukradkiem na stronę tytułową: „Dama kameliowa”, nakładem jednej z poważnych gazet poznańskich. Nie

Bóg roznieca go w sercach naszych, byśmy jeno widzieli drogę ku Niemu i nie zblądzieli na niej nigdy.

— Nie mogę, pani, nie mogę... — jęczy Elza przez sen, jako tam, u pustelnika czyniła była. — Dusza moja należy do niego na wieki, oderwać jej od niego nie zdołam...

Ciężkie, surowe spojrzenie przygniata ją, ubezwładnia, przeraża...

— Oddaj mi tedy duszę jego!... — brzmi głos potężny — duszę, którą w dłoniach swych dzierzysz i na manowce wieszysz, by dla grzesznej, ziemskiej żądzy sponiewierać ją, zaprzepścić na wieki... Którą miał ku wyżynom wieść, w otchłań ciemności strącasz. Oddaj mi duszę jego!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

czytałem tej książki, ale wiem, że są to dzieje takiej damy, która grzesznym życiem zarabia na utrzymanie swoje. Myśmy kiedyś walczyli razem z Skrzetuskim, śmiali się z Zagłobą, płakali z Basią nad trumną Wołodyjowskiego, myśmy krzepili serce powieściami Sienkiewicza i podobnych pisarzy, a oto dziewczęta nasze kształcą się na „Dami kameliowej”. Czy też mamusia wiedzą coś o lekturze swych córek?

A kawaler 14-letni, siedzący obok, również zatopiony był w czytaniu.

— Czy to coś ciekawego? — spytałem go.

— Bardzo ciekawe — odpowiedział i swobodnie pokazał mi tytuł. Była to powieść mocno pornograficzna z pieczęcią pewnej wypożyczalni książek w Poznaniu. Można handlować wielu rzeczami, ale grzechem handlować nie wolno; taki handel jest zbrodnią i hańbą. Panowie, którzy takie rzeczy wypożyczają, starsi, którzy takie rzeczy biorą do domu, czy pomyśleli oni kiedy o tym, ile przez taką lekturę suje się młodych dusz i zatruwa młodych serc?

Oby wicher jesienny przeszedł przez polską krainę, wymiół z niej precz wszystko, co zwiędłe, chore i zgniłe, a zostawił to, co mocne i zdrowe.

Wuj z Baranowa

Kupujemy drzewka owocowe...

Rola i ogród.

Jesteśmy w czasie kupowania drzewek owocowych.

Dla obsadzenia dróg kupujemy drzewka o pniu wysokim, tak zw. drzewka wysokopienne. Do wysadzania w sadach kupujemy drzewka półpienne. Pień drzewka wysokopiennego od korzenia aż do pierwszych gałęzi korony winien posiadać wysokość 1,90—2 metrów i co najmniej 8 cm grubości w obwodzie na wysokości 1 metra.

Norma wysokości pnia drzewek półpiennych wynosi 1,40 do 1,70 m a najmniejszy obwód pnia na wysokości 1 metra 6—7 cm. Pień drzewek półpiennych winien wynosić 1,20—1,40 mtr a obwód pnia na wysokości 1 metra co najmniej 5—6 cm. Kora pnia musi być zdrowa, gładka, bez narośli, bez blizn i ran. Wadliwe są drzewka, których pień posiada sęczki lub gałązki. Cały

pień musi być prosty. Również korzenie muszą być zdrowe bez gruzelków lub plam. U dobrych drzewek korzenie muszą się rozchodzić równomiernie we wszystkich kierunkach i całkiem wyraźnie powinno się odróżniać korzenie najgrubsze i wyrastające z tych cieńsze, no i wreszcie dużą ilość korzonków bocznych.

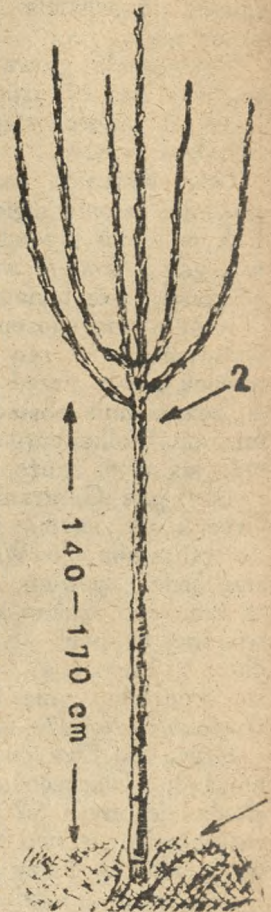
Korona winna mieć u drzewek szczepionych 5 gałązek, a u drzewek uszlachetnionych najmniej 3 gałązki. Gałązki te muszą być dobrze wykształtowane i posiadać muszą zdrową gładką korę. Z gałązek tych winny wybijać zdrowe oczka.

Bardzo często się też zdarza, że gospodarz kupując młode drzewka płaci i zabiera je do domu a tu przy bliższych oględzinach stwierdza, że drzewka mają to raka korzeniowego lub tak zw. korówkę wełnistą. I zaczyna się dopiero piekło, bo to żona pomstuje, że „nicpote drzewka” przywiózł do domu. Nie obejdzie się przy tym bez obrazy Boskiej.

Ostrożnie więc rolnicy z drzewkami owocowymi. Nim kupisz, wpierw dobrze obejrzyj, byś nie zawłókł tych pasorzytów do swego sadu, bo walka z nimi jest utrudniona. Rak korzeniowy czyli tak zw. gru-

zowatość występuje na korzeniach różnych gatunków drzew owocowych, krzewów i na burakach w postaci guzów i narośli łatwo dostrzegalnych. Samo wycinanie guzów i odcinanie ich nie jest wystarczające. Bakterie bowiem, powodujące pojawienie się narośli mogą znajdować się w tkance korzeni i po wysadzeniu takiego drzewka, po przeniesieniu go w warunki nowe i nie zawsze korzystne dla rośliny, choroba może ponownie wystąpić.

Przy nabywaniu drzewek należy również zwracać uwagę na ranki korzeniowe, gdyż przez nie łatwo przenikają zarazki chorobotwórcze. h.



Drzewko półpienne, o prawidłowej koronie podwójnie szczepione (1,2).



Rokrocznie czytamy w prasie, że w Małopolsce były wylewy, to w Wielkopolsce posuchy, to na Śląsku grady, i tak stałe coś się dzieje w naszym kraju. Są to tak zwane klęski żywiołowe, do których zaliczamy nadmierne opady deszczowe, śnieżne, grady, burze, huragany, posuchy, upały, mrozy, pożary, powodzie, masowe pojawienie się owadów oraz innych szkodników zwierzęcych i roślinnych, jak rów-

Klęski żywiołowe a obniżenie podatków

niez epidemiczne choroby roślin i zwierząt. W takich nadzwyczajnych spustoszeniach Państwo stara się złagodzić skutki klęsk np. przez ulgi podatkowe, umorzenia i subwencje. W myśl przepisów, płatnicy podatku gruntowego, którzy ponieśli szkody i straty z powodu klęski żywiołowej w wysokości co najmniej 15% normalnego przychodu, mogą uzyskać ulgi w postaci rozłożenia na raty, odroczenia lub częściowego umorzenia państwowego podatku gruntowego wraz z dodatkiem samorządowym. Przy obliczaniu rzeczywistego dochodu brutto, dolicza się odszkodowanie otrzymane od zakładu ubezpieczeń w związku z klęską żywiołową. Celem uzyskania ulg, poszkodowany winien w ciągu 30 dni od dnia wydarzenia

żywiołowego zawiadomić Urząd Skarbowy o szkodach w gospodarstwie powstałych. Urząd Skarbowy po otrzymaniu zawiadomienia, powinien komisyjnie stwierdzić na miejscu stan faktyczny i ustalić wysokość strat, poniesionych przez osobę, ubiegającą się o ulgi. Badanie strat w gospodarstwach do 50 ha (200 mórg magd.) może być zlecone komisji gminnej.

Jeśli więc rolnicy macie lub będziecie mieli jakiegokolwiek straty spowodowane powyższymi klęskami, to nie zaniedbujcie uprawnień, danych Wam przez Państwo.

h.

Oszczędnie ze słomą

Żniwa bieżącego roku nakazały nam rolnikom ostrożność w zadawaniu słomy inwentarzowi w postaci podściółki, czy też sieczonej.

Pierwszy warunek oszczędnego postępowania ze słomą to cięcie dłuższej słomy na ściółkę.

Drugi sposób, to oszczędne zadawanie słomy i plew zwierzętom. Zdarza się, że rolnicy uważają słomę za najtańszy produkt gospodarski, pakując koniom i bydłu dużo sieczonej, by zołądek wypchać tym biednym stworom i poddać się złudzeniu nasycenia inwentarza małowartościową słomą. Słoma umiar-

kowanie podana jest pożytecznym składnikiem odżywczym, w nadmiarze zaś pchana — jest szkodliwa.

Ważną jest również kwestia zadawania bydłu słomy w całości zamiast sieczonej. Zadając pociętą słomę, zmusza się zwierzęta do zjadania małowartościowych drobnych części słomy. Jeśli natomiast zadajemy bydłu słomę całą, wtedy dajemy mu możliwość wyszukania drobnych listków i delikatniejszych części odżywczych. Bydłu zadaje się słomę tylko wieczorem w ilości 4 kg na sztukę. Wspomnieć mi wypada też o torfie mogącym służyć za doskonałą ściółkę, wchłaniającą płyny i gazy.

h.



Nóż do słomy.

Z TYGODNIA: Afryka się burzy

Austria a Polska

Według wiadomości z zagranicy min. austriacki Schmidt był w Warszawie z polecenia, a co najmniej za zgodą Mussoliniego. Włochy pragną, aby Polska obok Włoch poręczyła niezawisłość Austrii. Nie wiadomo, czy Polska niezawisłość Austrii poręczy, gdyż w mowie min. Becka na uczcie u min. Schmidta w Warszawie nie było wcale wzmianki o polityce. Natomiast Schmidt oświadczył, że Austria i Polska „dążą do współpracy wybitnie pokojowej i twórczej”. Austria chce wciągnąć Polskę do współpracy z państwami naddunajskimi. Co się ma stać nad Dunajem, czy ma tam powstać związek kilku państw — dokładnie nikt powiedzieć nie umie. W każdym razie Niemcy zastrzegają, że nad Dunajem nie uda się nic zrobić bez nich. I bez nas też nic — dopowiadają Węgrzy.

Położenie Węgier

Polityka węgierska od dłuższego czasu opierała się na Włoszech. Mussolini parokrotnie obiecywał Węgrom, że poprze ich żądania zmiany granic. Ale odkąd Włochy zaprzętnęła wojna abisyńska, hiszpańska oraz walka z Anglią o morze Śródziemne, Węgrzy czują, że na pomocy Włoch nie mogą wiele budować. Węgrzy spodziewali się, że Niemcy dopomogą im do odebrania ziem utraconych. Ta nadzieja na pomoc niemiecką chwieje się, bo 1) Niemcy dążą do zagarnięcia Austrii, 2) Niemcy popierają te partie węgierskie, które następują hitlerowców. Z upadkiem Austrii i po opanowaniu Węgier przez węgierskich hitlerowców, Węgrzy przestaną być niezawisłym państwem i będą musiały iść w ogonku polityki niemieckiej.

W tym miesiącu miał wyjechać do Niemiec premier węgierski Daranyi, ażeby uzyskać od Niemiec zapewnienie, iż Niemcy nie zagarną Austrii.

Hitlerowcy węgierscy

Partyj hitlerowskich, złożonych z Węgrów i Niemców, grasuje na ziemi węgierskiej wiele. Była jedna wielka partia hitlerowska, Wola Narodu, ale ją rząd węgierski rozwiązał. Z kilkunastu stronnictw udało się majorowi Szalassy, Węgrowi o poglądach hitlerowskich, połączyć w jedno siedem partyj. Hitlerowcy węgierscy dążą do zniesienia wszystkich innych partyj, do wypędzenia Żydów, do ścisłego sojuszu z Niemcami, a skrajni hitlerowcy głoszą wiarę w bożków pogańskich, których czcili przed tysiącem lat Węgrzy.

Rząd węgierski nie może zwalczyć skutecznie hitlerowców, bo ci ze względu na walkę z komuną i Żydami mają mir wśród części młodzieży węgierskiej. No, a zwalczanie bezwzględne hitlerowców na Węgrzech byłoby źle widziane przez Hitlera w Niemczech.

Afryka w ogniu

Z Maroka donoszą, że parę tysięcy Marokańczyków napadło na posterunki policyjne. Oddziały Legii cudzoziemskiej, przybyłe z Algieru, z trudem utrzymują porządek.

Francja ma w północnej Afryce starą kolonię Alger i opiekuje się Tunisiem, gdzie panuje bej, oraz Marokiem, gdzie panuje sułtan.

Francja ma przeciw sobie w tych krajach: 1) komunistów arabskich, 2) narodowców arabskich i 3) tak zwany ruch wszecharabski.

Komunizm w Afryce wzniesili sami Francuzi

Jeden z nich dał wskazówkę podżegaczom komunistycznym, aby zaborczość francuską przedstawiali Arabom jako nie mniej okropną niż ucisk stosowany przez Hitlera na narodzie niemieckim.

Ruch narodowy Arabów

w Algerze, Tunisie i Maroku odbywa się z pomocą „czerwonych” Francuzów. Jednym z tych, którzy podburzają narodowców arabskich do uwolnienia Maroka od Francji, jest pół Francuz pół Żyd, Longuet (Longe), wnuk Karola Marxa. Narodowcy arabscy w Maroku żądają od Francuzów, aby nie zarządzali Marokiem bezpośrednio, lecz tylko aby służyli ludności radami. Opieka francuska miałaby być w niedługim cza-

sie zdjęta. Poza tym Arabowie domagają się takich ustaw wolnościowych (wolność słowa, zebrań, związków), jakie są we Francji. Co wy macie, przyznajcie to nam — mówią Francuzom. Arabowie marokańscy, którzy żyją pod władzą hiszpańską, uzyskali od jen. Franco obietnicę całkowitej niepodległości.

Radio hiszpańskie i włoskie podburza Arabów przeciw Francuzom, wykazując rzekomą niesprawiedliwość rządów francuskich. Nawet głód, który cierpią Marokańczycy wskutek nieurodzaju, stał się — jak wmawiają w słuchaczy arabskich Włochy — z winy Francji, nie umiejącej zaradzić posusze.

Arabowie podżegani przez czerwonych Francuzów, a w dodatku przez Hiszpanów, Włochów i Niemców, dążą jeszcze dalej, bo do utworzenia związku krajów arabskich pod jedną władzą świecką. Jest to tak zwany

ruch wszecharabski:

szerzy się on od brzegów Maroka w Afryce po Zatokę Perską w Azji.

Ten ruch wszecharabski miał kolebkę w Paryżu, gdzie w r. 1895 założono „Ligę ojczyzny arabskiej”. Liga ta nie była jednak groźna dla Francji. Zresztą wtedy Francja nie sprawowała ścisłej opieki nad Marokiem. Obecnie duże biuro agitujące na rzecz ruchu wszecharabskiego znajduje się w Berlinie i posiada wyraźne ostrze przeciwfrancuskie.

Na domiar złego Mussolini

w 15. rocznicę rewolucji faszystowskiej oświadczył, że Niemcy powinny uzyskać miejsce pod słońcem afrykańskim. Hitler ma ogłosić, że dawne kolonie Rzeszy prawnie należą do Niemiec.

Na Dalekim Wschodzie

powstało nowe państwo: Kho-kho. Obejmuje ono dwie prowincje chińskie, które zajęli teraz Japończycy. Nowe państwo zamieszkuje przeważnie Mongołowie. Ich wódz, książe Tel, zapowiedział, że Mongołowie chcą współdziałać z Japonią w utworzeniu Wielkiej Azji, która by była właściwie olbrzymim władztwem japońskim. Państwo Kho-kho oddziela Sowiety od Chin właściwych i utrudnia przez to pomoc sowiecką dla Chin.

JUBILATOM SZCZĘŚĆ BOŻE



1. 40-letni jubileusz wiernej służby w jednej rodzinie obchodzi Anna Maksymiak ze Lwowa, która dzięki swym wielkim zaletom charakteru zyskała sobie szczerą przyjaźń swych chlebobdawców. 2. Jadwiga Nobig z Poznania pełni od 25 lat również oddaną służbę w jednym domu, wywiązując się ze swych obowiązków ku ogólnemu zadowoleniu. 3. Prof. Oskar Hermanzyk, katedralny organista w Pelplinie obchodził 50-lecie swej pracy. J. Eks. Ks. Biskup Okoniewski wręczył mu w imieniu Ojca św. w dzień jubileuszu order św. Sylwestra. 4. 50-lecie swej pracy organistowskiej obchodził również bardzo zasłużony w swej parafii Antoni Borkowski z Jabłonowa (Pomorze). 5. Jadwiga Tomaszewska w Poznaniu i 6. Katarzyna Skorzysk w Onichu pod Starogardem obchodzą także niezwykły w tych czasach 25-letni jubileusz pracy w jednym domu. Zdarza się to dzisiaj już coraz rzadziej, tym więcej więc takie jubilatki zasługują na wdzięczną pamięć. Wszyscy owi jubilarze są od lat wiernymi i stałymi czytelnikami „Przew. Katolickiego”.

Chleb dla Polaków.

W mieście woj. kieleckiego (20 tys. mieszk.) potrzebny jest skład papieru i torebek, porcelany, skład żelaza i mebli.

W okolicy Gorlic potrzebny jest skład spożywczy, naczyń kuchennych itd., skór i przyborów szwajcarskich. Na założenie takiego składu potrzeba 3 tys. zł. Lokal jest wolny, czynsz 8 zł miesięcznie.

W mieście woj. krakowskiego potrzebny fotograf i skład z farbami.

W mieście woj. lwowskiego (5 tys. mieszk.) potrzebne są składki konfekcji męskiej, białawotów, żelaza, naczyń kuchennych, szkła i porcelany, obuwia i papieru, kapeluszy, czapnictwo, szklarz, handel jaj, skup zboża, skup

surowych skór, do miejscowej apteki potrzebny jest farmaceuta z praktyką lub bez. Wolne lokale są.

W mieście woj. krakowskiego potrzebni są od zaraz 6 czeladników piekarskich — narodowców.

Zgłoszenia należy kierować do Okręgowego Wydziału Gospodarczego w Poznaniu przy ul. św. Marcina 65 m. 9, codziennie od godz. 10—14-tej.

NA BUDOWĘ KOŚCIOŁÓW

Komitet Budowy Kościoła Rz. Kat. w Junikowie pod Poznaniem zwraca się do ofiarnych serc łaskawych czytelników z serdeczną i gorącą prośbą, by choć najdrobniejszym datkiem dopomogli do jak najszybszego pobudowania kościoła w nowo ustanowionej a ubogiej parafii.

Wpłaty prosimy uprzejmie kierować na konto P. K. O. nr. 209.765 Komitetu Budowy Kościoła rz. kat. w Junikowie.

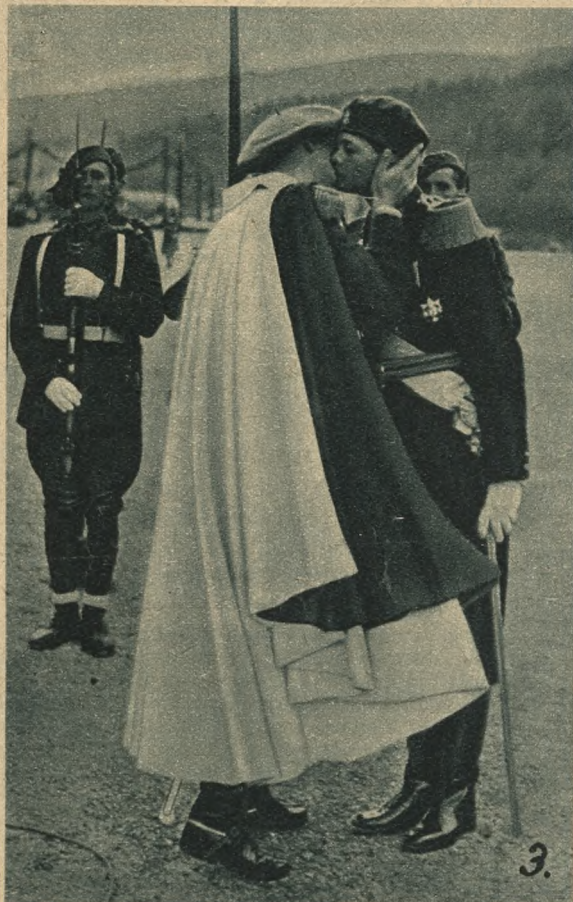
Odpowiedzi Redakcji

Stała czytelniczka. Ofiary na koniację bł. Andrzeja Boboli można przekazać na PKO nr 414 014, 00. Jezuici, Warszawa, św. Jańska 12.

„Ewa”. Rękopis otrzymano w całości. Przyjęty.

Adoracje N. S.

14. Tr. cinią. 15. Wyszanów. 16. Borek i Puszczykowo. 17. Cerekwica dek. Bo. ecki. 18. Chwałkowo. 19. Góra dek. Borecki. 20. Jaraczwo.

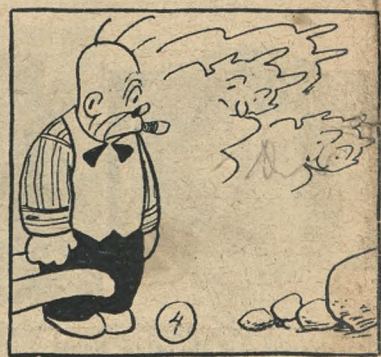
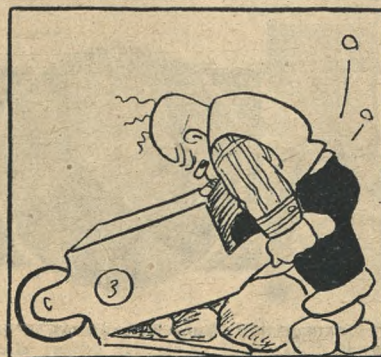
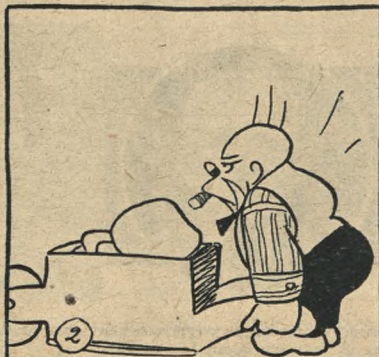
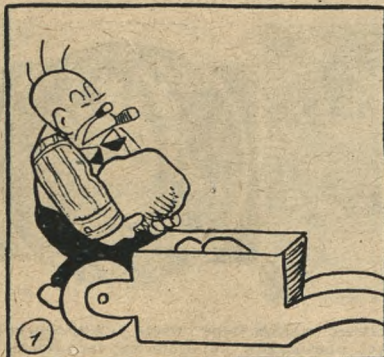


1. Marszałek Śmigły-Rydz wyjeżdża do Rumunii. Na dworcu warszawskim żegna się z przedstawicielami Rumunii. Foto Pikiel, Warszawa.

2. W Starym Orchard (Stany Zjedn.) pewien fotograf chciał zdobyć kilka zdjęć z lotu ptaka. Wzniósł się w powietrze za pomocą baloników, które metalową liną były przywiązane do ziemi. Na pewnej jednak wysokości oderwały się one od liny i uniosły niefortunnego fotografa w obłoki. Zaalarmowana ludność nie wiedziała, jak pomóc. Wtedy proboszcz, niezawodny strzelec, przyniósł niespodziewany ratunek. Z dachu swego probostwa oczekiwał pojawienia się grupy balonów zza chmur. Gdy się pokazały, dwoma strzałami przedziurawił dwa, tak, że pękły. W ten sposób nierozsądny fotograf wyszedł cało z tej przykłej przygody. (Rys. Wiktor Pisani.)

3. Król Karol całuje swego syna, wielkiego wojewodę Michała, po uroczystości nadania mu szlif oficerskich. Presse-Photo, Berlin.

4. Don Buffadini, generał kam.edułów, z palmą, jaką ofiarował Ojcu świętemu.



Wkładasz ciężary, nie przebierz miary

Była w ogrodzie robota,
Plany, porządki, czyszczenie.
Radosna twórczość, ochota —
Walę na taczce kamienie.

Nakładam pełno, z chochołem —
Trzask jakiś słyszę złowieszczy;
Unoszę taczkę z mozołem —
Dno coraz groźniej mi trzeszczy!

Trzasło! — puściło — z łoskotem
Kamienie lecą na ziemię;
Straciłem taczkę, robotę,
Za wielkie włożyłem brzemię.

Ha! cudza mądrość nie tuczy,
Czekle nieraz głupi, choć stary;
Dopiero szkoda go uczy:
Nie kładź ciężarów bez miary!

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206 084 „Przewodnik Katolicki“. Konto pocztowego obrotu rozrachunkowego: Poznań III, Nr. 014.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: mgr Stanisław Krokowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkod w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27